

KURJER POZNANSKI

wychodzi 2 x dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chelmiński
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Poznań, niedziela dnia 13 grudnia 1936

Nr. 579

Rok 31

Uroczysta proklamacja króla Jerzego VI

Przysięga w sali koronacyjnej przedstawiciele imperjum

Londyn. (Tel. wł.) Krótko przed godz. 12,30 opuścił król Jerzy VI, w mundurze admirała, swe mieszkanie, by udać się na posiedzenie rady koronacyjnej w pałacu St. James. Jazda do pałacu Buckingham równała się pochodowi triumfalnemu. Tu przesiadł się król na inny wóz, przed którym postępował oddział gwardji. Koło króla siedział admirał sir Basil Brooke, który przez długie lata, kiedy jeszcze obecny król był księciem Jorku, stał w jego służbie. W drugim wozie jechali członkowie sztabu nadwornego króla. Przed pałacem oczekiwał króla wielki tłum.

Króla wprowadzono natychmiast do sali koronacyjnej pałacu, gdzie oczekiwała go cała rada koronacyjna, by rozpocząć uroczystą proklamację. Do rady należą również przedstawiciele dominacji oraz Indji, którzy razem z pozostałymi członkami, jednomyślnie oświadczyli i proklamowali, że

„wielki i potężny książę Albert Fryderyk Artur Jerzy obecnie z łaski Bożej jest naszym jedynym panem, jako król Jerzy VI, któremu my z całego serca i w pełni pokory wierności i stałe posłuszeństwo przysięgamy”.

Londyn. (PAT.) Król Jerzy VI postanowił, że koronacja jego odbędzie się w terminie przewidzianym na koronację Edwarda VIII, t. j. 12 maja 1937 r.

Londyn. (PAT.) W poniedziałek przypada rocznica urodzin króla Jerzego VI, który kończy lat 41. Król wyraził życzenie, aby w tym roku rocznica jego urodzin nie była jeszcze urzędowo i uroczysto obchodzona, dlatego też nie odbędzie się tradycyjna rewja wojskowa, natomiast w Hyde Parku oddanych będzie 41 wystrzałów z okazji urodzin króla.

kim krokiem przez bulwar, poczem powrócił na pokład kontrtorpedowca „Fury” (a nie „Wolf-Hound”, jak poprzednio donoszono.

Więści o pani Simpson

Paryż. (ATE). Z Cannes donosi „United Press”:

P. Simpson słuchała pilnie przez radio wiadomości ze stolicy Anglii. Podobno, gdy dowiedziała się o abdykacji króla, miała wybuchnąć spazmatycznym płaczem.

Tunis. P(AT.) Gazeta „Tunis-Soir” donosi, że pani Simpson nabyła wspaniałą willę nad zatoką Hammamet w odległości 50 km od Tunisu.

Echa abdykacji króla Edwarda

Londyn. (PAT.) O wielkim zainteresowaniu, z jakim Londyn oczekiwał i wysłuchiwał wczoraj wygłoszonego przez radio przemówienia b. króla Edwarda, świadczy fakt, że przez 13 minut — od godz. 21,55 do godz. 22,08 — nie było w całej stolicy ani jednego zgłoszenia o połączenie telefoniczne. Dyrekcja telefonów stwierdza, że podobny wypadek nie był nigdy notowany.

Dublin. (PAT.) Maitre d'hotel jednego z klubów popełnił samobójstwo po otrzymaniu wiadomości o abdykacji króla Edwarda VIII. Świadkowie złożyli o tem zeznanie u sędziego śledczego.

Śródmieście Londynu obwołuje króla sposobem tradycyjnym

Londyn. (Tel. wł.) W sobotę o godz. 16 król Jerzy VI został w różnych miejscach Londynu i City uroczysto obwołany królem.

Ubrani w historyczne stroje heroldowie zebrał się w pałacu St. James, gdzie trzykrotny sygnał trąbki zapowiedział pierwsze odczytanie proklamacji. Wtedy udał się pochód w karetach państwowych, poprzedzany przez konną eskortę gwardji, ku Charing Cross, gdzie proklamacja została odczytana po raz pierwszy przez herolda z Lancaster. Ulica była dla pochodu przegrodzona taśmą. Gdy pochód się zbliżył, postawiono tradycyjne pytanie „Kto tam nadchodzi?” Odpowiedź brzmiała: „Heroldowie J. K. M., którzy żądają wejścia do City, by J. K. M. króla Jerzego VI obwołać królem”.

Jeden herold z dwoma trębaczami otrzymał zezwolenie wejścia i został zaprowadzony do lorda majora (burmistrza) Londynu, który, ubrany w czarno-złotą szatę, otoczony wysokimi urzędnikami miasta, oczekiwał posła królewskiego. Po wręczeniu dokumentu proklamacyjnego, odpowiedział burmistrz: „Przyjąłem treść dokumentu do wiadomości. Zgodnie ze starym zwyczajem w City, wykonam swój obowiązek”.

Po sygnale trąbki wezwał wtedy urzędnik miasta heroldów do proklamowania wiadomości wewnątrz City. Cały pochód udał się następnie do City i znowu król Jerzy VI został ogłoszony królem.

Działo się to w obecności tysięcznych tłumów, wznoszących okrzyki na cześć Jerzego VI.

Książę Windsor wyruszył w podróż

Londyn. (PAT.) Król Jerzy VI nadał b. królowi Edwardowi tytuł księcia Windsoru.

Londyn. (PAT.) Po nadaniu byłemu królowi Edwardowi VIII godności księcia Windsor, tytułować się go będzie: Jego Królewska Wysokość Edward książę Windsoru. Pani Simpson po ślubie stanie się księżną Windsoru.

Paryż. (PAT.) Z Boulogne donoszą, że książę Windsor przybył tam na pokładzie torpedowca „Wolfhound” o godz. 15,55. Oddziały gwardji lotnej nie dopuszczają na molo tłumów publiczności, a także reporterów i fotografów. Przedstawiciele władz z pretekstem i merem na czele oraz konsul

gen. W. Brytanji, którzy przybyli do portu celem powitania ks. Windsoru, nie zostali przezeń przyjęci. Ks. Windsor oświadczył, że zachowuje ściśle incognito i pozostaje na pokładzie torpedowca do godz. 20, poczem pociągiem uda się do Bazylei, zatrzyma się w Zurychu, a następnie ma pojechać do Austrii.

Londyn. (PAT.) Reuter donosi z Boulogne sur mer: Późnym wieczorem b. król Edward w towarzystwie oficera i z małym pieskiem rasy terrierów szkockich przeszedł się szyb-

Dziś w niedzielę, 13 grudnia o godz. 12 odbędzie się

Wielkie Zebranie Publiczne

Stronnictwa Narodowego

w sali cyrku Olimpia (ul. Poznańska u wylotu ul. Mickiewicza)

Przemawiać będą:

Karol Wierczak z Warszawy
adw. Kazimierz Kowalski z Łodzi
dr. Stefan Piotrowski

Wstęp wolny dla wszystkich.

Wstęp wolny dla wszystkich.

Marszałek Czang-kai-szek uwięziony przez żołnierzy

Wysłane na komunistów wojsko żąda wystąpienia przeciw Japonji

Londyn. (PAT.) Reuter podaje z Szanghaju sensacyjną wiadomość o uwięzieniu marsz. Czang-kai-szeka przez wojska gen. Czang-sue-lianga. Wojska te, operujące przeciwko chińskim oddziałom komunistycznym, miały same częściowo ulec propagandzie komunistycznej.

Tokio. (PAT.) Donoszą z Szanghaju: Wojska Czang-sue-lianga postawiły następujące żądania: 1) akcja zbrojna przeciw Japonji, 2) urzeczywistnienie w Chinach w całej pełni wskazań Sun-jat-sena, 3) odebranie Mandżurji.

Rząd nankijski wobec uzyskania rękojmi bezpieczeństwa dla marszałka

Czang-kai-szeka gotów jest prowadzić rokowania. Liczba żołnierzy w Sian-fu nie przekracza podobno 3000 ludzi. Oddział ten marsz. Czang-kai-szek chciał przenieść do Fu-kien.

Londyn. (PAT.) Reuter donosi z Nankinu: Potwierdza się, że marsz. Czang-kai-szek został aresztowany przez zbuntowane wojska w Sian-fu. Dowódca armji w Sian-fu, syn marszałka Czang-sue-lianga, domaga się reorganizacji ustroju państwowego i natychmiastowego wypowiedzenia wojny Japonji. W Nankinie ogłoszono stan wyjątkowy. Sfery rządowe japońskie naradzają się o zarządzeniach nieodzownych wobec krytycznych wydarzeń.

Urzędowe odwołanie wyborów w Poznaniu

Główna komisja wyborcza w Poznaniu została zwołana na wtorek wieczór. Na porządku jej obrad figuruje dekret wojewody, odwołujący wybory do rady miejskiej. Główna komisja wyborcza zlikwiduje swe prace i rozwiąże się.

„Dziennik Pozn.” donosi, że rada miejska w dawnym składzie zbierze się w połowie stycznia przyszłego roku po uzupełnieniu klubów na stanowiskach tych radnych, którzy zmarli względnie funkcji swych pełnić już nie mogą.

Dochody z danin publicznych i monopolu

Warszawa. (PAT.) Dochody z danin publicznych i monopolu w listopadzie rb. wyniosły kwotę 160.308 tys. zł, co w porównaniu z wpływami w kwiecie 133.549 tys. zł. w listopadzie r. ub. stanowi wyżkę 20 proc., po odliczeniu zaś podatku specjalnego pobieranego, jak wiadomo, od grudnia r. ub., otrzymamy wyżkę 8,8 proc.

Rada naukowo - lekarska przy Z. U. S.

Warszawa. (PAT.) Minister opieki społecznej Zyndram - Kościalski odbył konferencję z wybitnymi osobistościami świata lekarskiego, na której poddał pod dyskusję projekt utworzenia rady naukowo - lekarskiej przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Rada taka, złożona z 14 osób i wyposażona w duże kompetencje, będzie miała za zadanie opracowywanie metod i dawanie wskazań w zakresie leczenia ubezpieczeniowego. Oprócz charakteru opiniodawczego rada będzie posiadała prawo inicjatywy własnej oraz będzie miała do dyspozycji Instytut Medycyny Społecznej.

Odebranie debitu

Warszawa. (PAT.) Min. spraw wewn. odebrało debiet pocztowy niżej wymienionym drukom, ponieważ zawierały w swej treści cechy przestępstw, przewidzianych w kodeksie karnym, a mianowicie czasopismom:

„L'Humanité” (organ komunistów — red.), wydawanemu w francuskim w Paryżu; „Haaretz”, wydawanemu w hebrajskim w Tel-Avivie; „Dawa”, wydawanemu w hebrajskim w Tel-Avivie; „Zinios”, wydawanemu w litewskim w Brooklinie (Ameryka); „Das Wort”, wydawanemu w niemieckim w Moskwie; „Die Internationale”, wydawanemu w niemieckim w Strassburgu; „Der Weltblick”, wydawanemu w niemieckim w Pradze; „Pariser Tageblatt”, wydawanemu w niemieckim w Paryżu; „Der Neue Vorwaerts”, wydawanemu w niemieckim w Pradze; „Die Deutsche Revolution”, wydawanemu w niemieckim w Pradze; „Die Wahrheit”, wydawanemu w niemieckim w Pradze.

Ponadto straciła debiet książka p. t. „La Pologne d'Aujourd'hui” dra Václava Fialy, wydanej w francuskim w Paryżu.

Równocześnie min. spraw wewn. przywróciło czasopismu „Robotnik Polski”, wydawanemu w polskim w Nowym Jorku debiet pocztowy, który został odebrany decyzją z 17 października b. r.

Z CHWILI

Pod tytułem „Führerprinzip und Führerelite” „Posener Tageblatt” zamieszcza artykuł wstępny, poświęcony pracom płk. Koca, a kończący się oświadczeniem, że Niemcy, którzy narodowo-socjalistyczną ideę wodzostwa Adolfa Hitlera uważają za jedynie możliwą formę rządzenia, śledzą zabiegi w Warszawie z uwagą i gorącą sympatią.

Czy jest to tylko odruch entuzjazmu Niemców tutejszych, czy też ponadto — posunięcie polityczne?

*

Budżet ministerstwa rolnictwa i reform rolnych wzbogacił się w preliminarzu na rok 1937-38 o nowy dział pod nazwą: Instytut Kultury Wsi.

Jest to dzieło min. Poniatowskiego. Mówił on o koniecznym podniesieniu kultury wsi podczas poprzedniej sesji i zrealizował swój program w dekreście Prezydenta z d. 30 września r. b.

Idea podniesienia kultury wsi polskiej jest piękna, ale nie nowa. Pracują nad jej urzeczywistnieniem oddawna liczne organizacje społeczne, kulturalne i gospodarcze. Czy nie wystarczyłoby, żeby rząd ograniczył się tu do popierania i koordynowania inicjatyw społecznej?

Chyba tak. Ale nasze czynniki „miarodajne” są innego zdania. Instytut Kultury Wsi będzie prosto nowym urzędem.

*

W preliminarzu na rok przyszły przewiduje się na wydatki tego urzędu 150 000 zł. Z tej sumy 66 300 zł przeznacza się na pensje 8 urzędników i jednego woźnego, przyczem dyrektor Instytutu będzie miał uposażenie IV kategorii, czyli — wojewody.

Dalsze 44 000 zł, to wydatki rzeczowo-administracyjne. Znajduje się między innymi taka pozycja:

„Zakup maszyn biurowych i pieczęci urzędowych 4.300 zł.”

Na miły Bóg, ileż tych pieczęci i maszyn potrzebuje nowy instytut? Czy nie wystarczyłaby jedna pieczęć za parę złotych? A maszyn ministerstwo ma dość, więc mogłyby one obsługiwać także Instytut Kultury Wsi.

Na badania naukowe i wydawnictwa preliminarzuje się 44 600 zł. To w porządku. Ale wydaje się, że ta pozycja wystarczyłaby zupełnie bez tworzenia całego aparatu urzędowego z maszynami, pieczęciami, posadami i podróżami służbowymi (12 000 zł).

*

Ma nowy instytut w preliminarzu także swoje dochody w sumie 40 zł tytułem „częściowego zwrotu kosztów umundurowania” tego jednego woźnego, o którym była mowa wyżej.

Mundur, to symbol biurokracji. Ile zdziła umundurowany Instytut Kultury Wsi, tego nie wiemy; ale wiemy, że będzie sporo kosztował i że będzie żywił swych urzędników.

Czytajcie i abonujcie

„Ilustrację Polską”!

Niemcy zbroją się pośpiesznie

Warszawa. (Tel. wł.) Przez Wiedeń nadchodzą wiadomości, że zbrojenia Niemiec na zachodzie prowadzone są w bardzo szybkim tempie. Zarówno na pograniczu Francji jak i Belgii wznoszone są pośpiesznie fortyfikacje betonowe oraz budowane koszary wojskowe.

Pod Akwizgranem rozpoczęto budowę koszar na 7 tys. żołnierzy. Początkowo budowa przewidziana była na czas 150 dni roboczych, później polecono ją wykończyć w ciągu 45 dni. Będą one zajęte przez wojsko jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Również w miejscowościach Eschwei-

ler i Jülich, nad samą granicą belgijską, wybudowano koszary wojskowe.

Duże wrażenie wywołało nagłe powołanie na ćwiczenia nauczycieli, kolejarzy i pracowników pocztowych na okres 10 tygodni. Zostali powołani wszyscy, którzy nie ukończyli jeszcze 55 roku życia.

W wielu miejscowościach budowane są z polecenia władz t. zw. schroniska dla młodzieży. Są to właściwie budynki wojskowe, obliczone na 100 do 200 osób. Władze lokalne otrzymały nakaz przeprowadzenia budowy tych schronisk z funduszy samorządowych. (w)

Niezwyczajne tempo obrad budżetowych

Francuska izba deputowanych poświęciła 4 minuty budżetowi min. wojny, a 1 minutę min. marynarki

Paryż. (PAT) Obecna debata budżetowa w izbie deputowanych odbywa się z wyjątkową szybkością. Izba, odbywając po trzy posiedzenia dziennie, uchwalała w piątek budżety ośmiu ministerstw, przyczem niektóre budżety, jak ministerstwa wojny, zostały uchwalone w ciągu 4 minut, ministerstwa marynarki w ciągu 1 minuty i kilkunastu sekund. Tempo to było tak zawrotne, iż woźny, wysłany na poszukiwanie znajdującego się w kuliach ministra marynarki Gasnier Duparc, nie zdołał sprowadzić go na czas do sali obrad, gdyż tymczasem budżet tego resortu został uchwalony. Tego rodzaju tempo obrad wywołuje protesty ze strony prasy nietylko prawicowej, lecz również niektórych dzienników lewicowych.

„Ere Nouvelle” zaznacza, że takie tempo obrad nie pozwala parlamentowi na wypowiedzenie się w sprawie ciężarów podatkowych, co stanowi zasadniczy atrybut ustroju parlamentarnego.

B. min. Frossard zwraca uwagę w „L'Homme Libre”, że najważniejsze nawet zagadnienia dyskutowane są bez dania czasu na przestudjowanie raportów komisji; niejednokrotnie głosowanie odbywa się przed rozdanem tych raportów. W ten sposób izba uchwalała w ciągu 2 dni niezwykle ważną reformę podatkową, w ciągu trzech dni nowy statut prasowy, a w ciągu kilku godzin ustawę finansową. Budżet zostanie tedy uchwalony w ciągu 10 posiedzeń. Tego rodzaju pośpiech tłumaczony jest chęcią uniknięcia prowizorjów budżetowych, które nie byłyby jednak katastrofą w okresie, gdy nie czyni się nawet starań o zrównoważenie budżetu i zamaskowanie astronomicznych deficytów.

W kołach parlamentarnych przeważa opinia, że obecna debata budżetowa zostanie szybko ukończona. W przeciwieństwie jednak do debaty w izbie debata w senacie będzie miała prawdopodobnie bardziej gruntowny charakter.

Z hiszpańskiej wojny domowej

Działania wojenne utrudnione są przez burze śnieżne

Walencja. (PAT) Agencja rządowa madryckiego donosi: Powstańcy czynili kilkakrotnie wysiłki, zmierzające do wzmocnienia swych pozycji na froncie madryckim. Wszystkie te usiłowania zakończyły się niepowodzeniem. Oddziały powstańcze próbowały też w czasie 3-godzinnej walki przeciąć drogę do La Coruna, jednak mu-

siały się cofnąć z ciężkimi stratami. Cmentarz San Isidro został zniszczony pociskami nieprzyjacielskimi.

Liczne ataki powstańców na froncie aragońskim zostały odparte, przyczem atakujący ponieśli dotkliwe straty. Wojska rządowe wysadziły w powietrze fort Belchite.

W prowincjach Alva i Burgos po-

suwanie się wojsk rządowych naprzód zostało wstrzymane przez silne opady śnieżne.

Na froncie asturyjskim republikańscy podjęli ofensywę, zajmując Pinedel Arca i szereg innych punktów i okrajażając w ten sposób Oviedo.

Lotnictwo rządowe wysadziło w powietrze prochownię w Villa Real de Alva.

Pomoc sowiecka

London. (PAT) Do Foreign Office nadeszła nota rządu tymczasowego w Burgos, donosząca, że według posiadanych informacji pewna liczba sowieckich łodzi podwodnych, pływających pod narodową flagą hiszpańską, krąży od miesiąca na wodach Majorki.

Sztokholm. (PAT) Powszechne oburzenie wywołała podana przez prasę wiadomość, że 30 młodych komunistów szwedzkich wyjechało wczoraj do Hiszpanji, celem wzięcia udziału w walkach w szeregach wojsk rządowych.

Praga. (PAT) Policja tutejsza aresztowała emisariusza rządu madryckiego, który prowadził werbunek ochotników, a w szczególności pilotów do hiszpańskiej armii rządowej.

Wzrost kosztów utrzymania

Warszawa. (Tel. wł.) Komisja do badania zmian kosztów utrzymania ustaliła na posiedzeniu w dniu 7 bm., iż w miesiącu listopadzie b. r. w porównaniu z październikiem koszty utrzymania rodziny pracowniczej wzrosły o 1,3 procent.

Porąbka

Kraków. (PAT) W niedzielę, 13 grudnia o godz. 10 rano odbędzie się uroczyste poświęcenie zapory wodnej w Porąbce, pow. białskiego. W uroczystości tej wzięć mają udział przedstawiciele rządu z p. wicepremierem inż. Kwiatkowskim na czele.

Budowa zapory wodnej w Porąbce stworzyła wielkie górskie jezioro sztuczne, które, chroniąc przed wylewem Scn. miejscowości leżące w Beskidzie Zachodnim, będzie miała ogromne znaczenie dla zabezpieczenia tych terenów przed powodziami, które wielokrotnie je niszczyły.

„Kultura” rządu kowieńskiego

Wilno. (PAT) Na podstawie litewskiej ustawy prasowej „Dzień Polski” w Kownie otrzymał nakaz wydrukowania bez wszelkich komentarzy i zmian pełnego tekstu oświadczenia prezesa „Związku Odzyskania Wilna” Juszk. W oświadczeniu tem Juszk. twierdzi najprzód, że Polacy na Litwie „mają zupełną swobodę postępowania według swych poglądów narodowych i kulturalnych”, a następnie oświadcza, że „na Wileńszczyźnie Polacy nigdy nie mieszkali i że dążeniem rządu polskiego jest utrzymanie Wileńszczyzny w ciemności i nędzy”.

Zmuszanie organu ludności polskiej do ogłaszania na swych łamach podobnych antypolskich bredni, obrażających uczucia narodowe i godność ludzką mniejszości polskiej, jest jaskrawą ilustracją warunków bytowania Polaków w Litwie kowieńskiej i bezprzykładnych w swym barbarzyństwie metod postępowania rządu kowieńskiego.



Kto szuka podarku gwiazdkowego
Niech spieszy do Kałamajskiego

Najtaniej: Pończochy, Trykoty, Bielizna, Gorsety, Szale, Rękawiczki, Zemperki, Berety, Torebki, Chustki do nosa, Krawaty, Szelki, Robótki i inne podarki gwiazdkowe.

P 8806/7-40.117/223



72)

NAPISAŁ ANTONI KAWCZYŃSKI

Jakoś nie pora na pogrzeby, za dużo zgiełku czyni wiosna! Ot, znów Andreas wyrwa się niestosownie, taki to nieopanowany młodzik! Łokciem poszturchuje Plima i każe mu patrzeć w górę. Nic tam ważnego, tylko wielki czarny kos siedzi na galezi, rozkwiera żółty dzióbek i gwizduje. Plim szczyrzy zęby, inni idą za jego wzrokiem, Boll podnosi głowę, nawet i kapitan spojrział przelotnie. Tylko Pedriksen ani drgnie i wielkie lzy spływają mu po policzkach. Teraz nawet pastor przestał mówić i też patrzy w górę, a wiatr mu podwiewa rewerendę. Tak, Skanderowi nie będzie źle w nowym miejscu, choć nie widać stąd nawet skrawka morza. Ale czuje się w wietrze słony oddech, ptaki śpiewają i co roku wraca wiosna! Niech więc nieborak własnymi kośćmi użyźnia ziemię, która nie chciała

jego krzywdy...

Wnet wracają na szosę. Boll ich popędza, przecież już była jedenasta. Społem siadają do czerwonego autobusu, który prawie pusty wraca z Orłowa. Pastor zabrał się z nimi, siedzi obok kapitana i pokazuje „ekspress” z Malmö, od matki Skandera. Jeden poprzez drugiego czytają słowa rozpacz i znów zasępiają się srodze. Ubił jeden z nich, zostawili go tam pod ziemią. W milczeniu kiwają się na sprężynowych kanapach...

Starszyzna pierwszy sa na statku, bo kapitan na placu Kaszubskim znów bierze taksówkę i zaprasza ich ze sobą. Inni zdążają pieszo. Zdaleka już widać, że żółty komin „Dannemora”, sterczący nad magazynem, wypływa kłęby czarnego dymu.

„Tata” Krüger i Triplus krzątają się na pokładzie i pod ich wzrokiem

robotnicy w gorączkowym pośpiechu kończą załadunek. Na rufie ostatnie worki unoszą się wgórę, silne ręce chwytają rozhuśtany ciężar i kierują go bezpiecznie do wnętrza. U dziobu praca skończona, kran zastęgi w bezruchu i odsunął się od statku. Bosman i kilku ludzi układają pokrywę na przedni luk. Wszędzie dziś zresztą wzdłuż nabrzeży krany pracują szczególnie szybko, z ładu i ze statków brzmia okrzyki i nawoływania, ludzie biegną w pośpiechu. Sobota! Który tylko statek zdąży uporać się z ładunkiem, pragnie przed niedzielą wypłynąć na morze, aby uniknąć niepotrzebnego postoju. To też trzydziścictery statki zgłosiły wyjście tego dnia, stacja pilotów pracuje od rana w pełnym napięciu. Co chwila zmienia się obraz na wielkiej tablicy w kapitanacie portu, przy kolorowych nabrzeżach jedna po drugiej znikają tekturki, oznaczające postój statków. Według kolejności wyprowadza je się w morze.

Ot, na trawersie mola Pasażerskiego przesuwają się olbrzymi Grek „Chelatos”. W kadłubie, zanurzonym na dziewięć metrów, wiezie siedem tysięcy ton węgla do Neapolu. Tuż za nim z basenu węglowego wyjdzie „Tezaur IV” w drogę do Sztokholmu. „Danne-

mora” przegoni go niewątpliwie jeszcze tego wieczora, bo Polak załadowany jest po burty węglem, „Dannemora” zaś z małym ładunkiem uzyska większą szybkość. W basenie Marszałka Piłsudskiego kolejność ustalono tak, że „Dannemora” wyjdzie tuż po angielskim ryżowcu. Właśnie dwa holowniki odciągają ostrożnie olbrzymie cielsko „Clan Mac Fadyena” od mola łuszczeni. Na oko widać, że statek liczy chyba z dziesięć tysięcy ton. Pełen ryżu przybył wprost z Kalkuty. Stał dwa tygodnie i brunatni Syngalezi, szczupli i drobnej budowy, pracowali narówni z polskimi robotnikami, którym sięgają zaledwie do ramion. Żelazniami taczkami przewieziono do magazynu wiele tysięcy worków. Mnóstwo ruchliwych brunatnych marynarzy uwija się teraz na pokładzie. Sprzątają liny i łańcuchy, inni znów bacznie uważają na rozkazy dotyczące manewrów z holownikami. Na mostku przechadza się kilku angielskich oficerów, w białych mundurach i w złotem obszytych czapkach. Powoli „Clan Mac Fadyen” kieruje sterczący jak niebotyk dziób w stronę awanportu, ku morzu!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak studjuje młodzież angielska

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

London, w grudniu.
„Kędy droga do Uniwersytetu?“ Pytanie to, jeśli je stawia przyjezdny na oxfordzkim bruku, kierując swe kroki z dworca ku miastu, wprawi rdzennego Oxfordczyka w zakłopotanie.

Zakłopotanie, — zmieszane z pewną pogardą dla ignorancji przybysza. Bo jakżeś to nie wiedzieć, że właściwego „gmachu uniwersyteckiego“ w Oxfordzie niema. Całe miasto jest jakby jednym dużym uniwersytetem. Zaś widocznym znakiem miejsca studjów są tylko t. zw. kolegja, — budynki, wyglądające raczej na klasztory, c. potężnych furtach, groźnie najeżonych kolczastą kratą.

Bo Oxford jest jeszcze dziś częścią średniowiecza. Zaś w ciemnych jego murach zbiega się i „wczoraj“ i „dziś“ w harmonijnym rytmie. W tem osobliwym zespole jest nie tylko wdzięk, ale coś więcej: tajemnica wpływu duchowego, jaki wywiera oxfordzka „alma mater“, podobnie zresztą jak jej rówieśnicz Cambridge, na całą angielską kulturę, — tak życie jednostki, jak państwa.

Zatem „kolegja“ są właściwą komórką organiczną, które wszystkie razem tworzą „uniwersytet“. Jest to pozostałość dawnych czasów, gdy „pupile“ nie tylko wdrażali sobie w umysł różne mądrości wiedzy, lecz nabierali jednocześnie form życia w wspólnym zamieszkiwaniu jednego kolegium, w udziale w tegoż rządach i administracji, w obserwacji pewnych kanonów moralności i manier, — jednym słowem w przygotowywaniu się do życia tak duchowego, jak praktycznego. Wyrastał tu prototyp przyszłego angielskiego „gentlemana“ i w tem leży po dziś dzień kwintesencja studjów uniwersyteckich w najstarszych uczelniach Anglii: wytwarzanie pewnego typu, któryby zarówno pod względem intelektualnym jak obyczajowym reprezentował narodowy typ angielski.

Ukończenie studjów w Oxfordzie lub Cambridge jest zatem w Anglii rodzajem glejtu na drabinie społecznej i towarzyskiej. Otwiera to drogę, — znacznie łatwiej, aniżeli wysokie tytuły zagraniczne.

Długość studjów trwa normalnie od 3 do 4 lat, przyczem jednak system studjów przypomina bardziej życie szkolne, aniżeli nasze wolne fakultety na kontynencie.

Pewną osobliwością w tym systemie, który od początku wdraża młodego studenta w rygor życia kolegijskiego, jest instytucja t. zw. „tutorów“. Tutor, znaczy tyle co opiekun, jest z

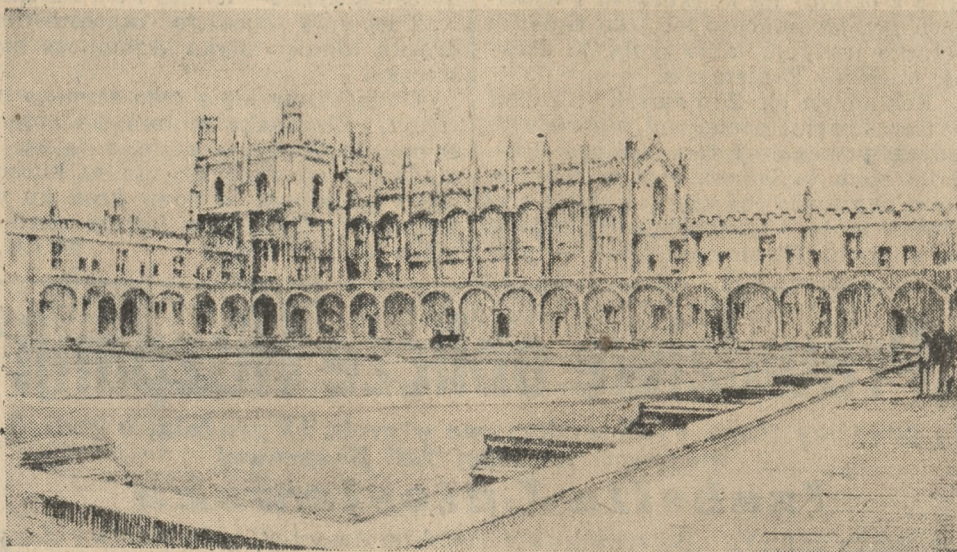
tytułu do wynagrodzenia materialnego. Ale przez sam fakt wzajemnego interesowania się studjami wypływają nieraz trwalsze więzy na całe życie. Doniosłe to o tyle z punktu widzenia ogólnego, że łączy ze sobą młodsze i starsze pokolenie, zarazem stwarza nieciągłość koleżeńskiej na danym uniwersytecie, kultywującej prestiż tej instytucji oraz wspólne poczucie jedności zawodowej.

Przez to, że studenci jednego kolegium mieszkają wspólnie, dzieląc czas na studia, posiłki, sport itp. razem z „tutorami“ oraz profesorami, dochodzi do harmonijnego zżycia się starszych i młodszych na platformie niejako rodzinnej i towarzyskiej. Kolegja są więc zarówno źródłem wiedzy, jak terenem tworzenia się charakterów. Ich wpływ sięga głęboko w życie obyczajowe i społeczne — a wielu z późniejszych mężów stanu, uczonych i wychowawców zdobywało swe pierwsze szlify publiczne na organizowanych przez kolegium dyskusjach i debatach.

Obok uczęszczania na wykłady i dyskusje seminaryjne, oraz obok

zespołowym, gdzie nie tylko kształciło się podporządkowanie jednostki pod interesy „team'u“ (drużyny), ale zarazem uczyło się szacunku dla reguł gry i moralności gry. Słynne angielskie „fair play“ w polityce wywodzi się w dużej mierze z wychowania sportowego. Ostatecznym celem sportu bowiem nie jest wynik, — lecz gra sama w sobie. Stąd też Anglicy nie są zbyt gorącymi zwolennikami rekordomanji, a w roku bieżącym, po skończeniu w Berlinie olimpiady, wiele poważnych organizacji sportowych w Anglii wypowiedziało się nader krytycznie o wprowadzonym do nowoczesnych igrzysk olimpijskich duchu konkurencji, zniekształcającym ideę harmonijnego współdziałania ciała i ducha.

Studenci w Anglii zatem „bawią“ się raczej, aniżeli walczą o rekordy. Codziennie od 2—3 godzin uprawiany jest sport. Wiosłowanie, hokej, piłka nożna — należą do najpopularniejszych. Z uwagi na te gry jest czas od godziny 1 do 5 po poł. zwykle wolny od wykładów. Całe kolegja wyruszają wtedy — studenci jak i profesorowie



Christ Church College w Oxfordzie.

wspólnego życia w kolegjach i podporządkowaniu się tegoż rygorom, ważnym czynnikiem wychowawczym w Anglii jest życie sportowe.

Trzeba tu od razu podnieść, że pod nazwą „sport“ rozumie rdzenny Anglik coś innego, aniżeli nowoczesne „wychowanie fizyczne“, które tak modne jest teraz w krajach kontynentu. Podczas gdy w reszcie Europy sportowe wychowanie, będące przedewszystkiem kierowane przez państwo, wypływa z pewnych założeń eugeniki i podniesie-

nia na boiska, ćwicząc się sami lub przyglądając.

Stąd jednak gotów obcy widz wyciągnąć mylne wnioski. Gotów przyjąć, że studenci w Anglii „nie robią“. W rzeczywistości jest atoli inaczej. Bo, pomijając już to, że w naturze angielskiej nie leży popisywanie się pilnością i wiedzą, a raczej jest tendencja ku noszeniu nazewnaż miny beztroski i obojętności, — studenci angielscy dzielą czas inaczej, niżli ich koledzy z kontynentu. Nie znają w swem kolegijskim życiu ani wieczornych biesiad, jak też nie praktykując tego, co się zwie życiem kawiarnianem.

Nie należy znów sądzić, aby w Anglii tytuł pierwszego lepszego uniwersytetu otwierał od razu karierę życiową. Przedewszystkiem nie pojmuję się w Anglii studjów jako „środku dla zdobycia przez dyplom — zawodu“. Egzamin końcowy nie oznacza jeszcze w życiu zawodowym żadnego kryterium. Kto np. chce się poświęcić handlowi, przemysłowi lub bankowości, bynajmniej nie myśli o studjach uniwersyteckich, lecz wstępuje od razu w



Idylliczny zakątek jednego z kolegów w Oxfordzie.

życie praktyczne, pomnażając swą wiedzę na wieczorowych kursach fachowych, lub idąc zagranicę dla studjów języka.

Na uniwersytet idzie albo ten, kto chce ogólnej ogłady intelektualnej, albo też, kto chce tytułu naukowego i tytuł ten użyć później zamierza dla badań naukowych. Nawet prawnik niekoniecznie stara się o tytuł uniwersytecki, mając specjalne szkoły prawnicze do dyspozycji. Kandydat na medycynę wybiera najczęściej specjalny fakultet medyczny w Edynburgu. Londyn słynie z ekonomji, kształcą jednak raczej przyszłych teoretyków wiedzy ekonomicznej, aniżeli dyrektorów banku lub handlowców. By stać się dyplomata można oczywiście studjować w Oxfordzie, ale raczej będzie to tylko pewne „decorum“, dające ogólny polor „gentlemański“, aniżeli ścisłą znajomość norm prawa międzynarodowego i historii.

Ów brak ściśle nakreślonych granic, gdzie się kończy szkoła fachowa, a gdzie zaczyna się „alma mater“ wiedzy, jest dla angielskich stosunków rzeczą charakterystyczną. Zacierają to również później w życiu granice klasyfikacji społecznej, nie dając rozpoznać, kto zalicza się do t. zw. inteligencji.

To wieczne fluktuowanie kryterjów intelektualnych, podobne do fluktuacji społecznej życia rodzinnego, gdzie np. młodszy syn lorda nosi zwykle nazwisko mieszczańskie, przez co granice przynależności klasowej są niezmiernie giętkie, — prowadzi w konsekwencji do tego, że w ocenie ludzi decyduje w Anglii osobowość człowieka, a nie posiadane przezeń tytuły, czy inne kryteria zewnętrzne. B. L.

Wyjaśnienie w sprawie „Cafe George“

W związku z incydentem jaki miał popularny Cafe George z władzami wojskowymi donosimy, że sprawa została obecnie całkowicie wyjaśniona. Incydent powstał na podstawie napastliwego artykułu niezgodnego z prawdą, jaki umieszczało jedno z żydowskich pism zamiejscowych. Ponieważ właściciel umieścił w lokalu plakat antyżydowski napaść pisma żydowskiego jest zrozumiała. Przeciwno danemu piśmie wyciągnie właściciel p. Kruk odpowiednie konsekwencje.

Pr 8861



Co roku urządzają studenci angielscy na cele dobroczynne oryginalne pochody w kostjumach. Na zdjęciu widzimy przygotowania do takiego pochodu

reguły jednym z starszych studentów danego kolegium, odpowiadających mniej więcej naszym asystentom profesora. Taki to opiekun prowadzi swego pupila przez życie uniwersyteckie. Udziela mu wskazówek w życiu codziennym, interesuje się jego studjami, zaś, naodwrot, pupil winien zwracać się do niego w wszystkich kwestiach egzaminowych, przedkładać co tydzień rodzaj sprawozdania z nauk itp. Ten wzajemny stosunek jest stosunkiem ściśle koleżeńskim i nie daje

nia wartości fizycznej narodu, stąd bliski jego więzy z wychowaniem wojskowym, — w Anglii sport jest traktowany w myśl starych jeszcze wzorów, gdy sport był raczej wytechnieniem czy rozrywką, stanowiąc w wczesnie zurbanizowanym społeczeństwie angielskim przeciwwagę dla zajęć zawodowych w zamkniętych murach miasta.

Ta zabawa wszakże zawierała w sobie i wychowawcze momenty. Angielski sport był od początku sportem



Generalissimus armji rumuńskiej gen. Sautonowicz w Warszawie

Wycieczka do Środy

Przedmieściem Poznania można nazwać to zamożne, a jednak dziwnie ciche, zapomniane miasteczko.

W bogatym powiecie położone, o najlepszych tradycjach z czasów dawnych, samo, robi wrażenie źle traktowanego dziecka: niedomytego i nieuczesanego napewno. Bo proszę pa-trzeń, że przyjechawszy doskonałym pociągiem, który staje tylko Poznań—Środa, już na stacji wyglądamy spłoszeni — bo do miasta tylko 2—3 klm. Z odwagą wsiadamy do przezabawne-go archaicznego wehikułu na „balonach”, ciągniętego przez zupełnie wychudzone koniki. Wnętrze, niestety, również niezachęcające. Siedzenia na różnych poziomach, a jedno z zuchwa-łe sterczącą sprężyną, zupełnie nie krę-puje się w robieniu dziur w okryciach podróżnych. Jakim sposobem w na-szym kulturalnym kraju zachodnim kursuje i utrzymuje się podobny zaby-tek — to tajemnica wytrzymałości Środ-zian.

Druga wytrzymałość — to zupełnie zaniedbane oświetlenie. Jakkolwiek szanuje pana burmistrza, ale przecież dla tych kulturalnych ludzi, stale mie-szkających tutaj, czy może wystarczyć oświetlenie z szumnie brzmiącej ga-zowni. Gazownia rzeczywiście stoi — ale właśnie na tej ulicy, gdzie stoi, pa-nują prawie kompletne ciemności. Jed-na z dłuższych ulic, Długa zawną, ma chyba 2 lub 3 oświetlające cośkolwiek latarnie — a że nadomiar urządzają, brukuja tę ulicę od lipca, sterty ogrom-nych kamieni, brak chodnika, brak jezdni i błoto lepkie, dają obraz wygo-dy i możliwości — dostawiania się do do-mów. Około rynku jest naturalnie tro-chę lepiej — lecz błoto wszędzie domi-nuje. A przecież jak mają się wizyto-wać, czy zajmować wydatnie przy krótkich dniach zimy ci, którzy stano-wią duży procent elity i mogą podnieść kulturalny poziom miasta?

Kilku dobrych znanych adwokatów, dwóch notarjuszy, kilku wziętych dok-torów, cały szereg możliwych w pro-jeckcie imprez, a w handlu bardzo do-brze zaopatrzone sklepy, fryzjerzy, no i aparaty radiowe, wszystko to oce-kuje na siłę elektryczną. Przecież na ten cel już było przeznaczone i uzy-skane 25 tys. dolarów po wysokim kur-sie od B. G. K., co dziś oddać można czyli spłacić po zł 5,30, a więc zarobi się już 70 tys. Poznań zresztą chce elektryfikować Środę, ruszyliby więc bezwarunkowo handel i przemysł, któ-ry tu istnieje, rzemiosła małe i więk-sze, i życie wstąpiłoby w uśpione miasteczko — żółty wehikuł ze wstydu ustąpiłby miejsca autobusowi, który znów wymagałby dla swych opon po-prawy tych niegodziwych kocich łbów, sprowadzających bóle żołądka i wą-troby, a z tem złe humory.

Środa ma, jak wiadomo, wielką cu-krownię, ma młyn przy rynku i drugi przy Dworcowej ulicy, ma tkalnię, któ-rą zwiedzić trzeba i można. Miły nie-duży budynek, sprężyste i umiejętnie kierowana praca przez dyrektora Bo-cheńskiego, który nader uprzejmie po-kazuje swoje specjalności. Zatrudnia-jąc około 100 osób, tkalnia wyrabia głównie włosienice dla krawców itp. płótna i materiały techniczne. Są też materiały używane na damskie suknie letnie, jednolite w kolorze, bardzo ład-ne, jakby siatka drobna, trwałe i nie gniotące się i przechodząca już specja-łność tkalni trench-coatowe na pla-szcze, materiały w kilkunastu odcie-niach. I tu własny motor daje światło, które, mrugnawszy porozumiewająco, gaśnie około 5-tej i trzeba tkwić w zie-lonkawej toni światła gazu.

Są tu też aż dwie praktykujące chi-romantki — i one właśnie mają gros powodzenia — jedna chwali się nawet wróżbami dla króla belgijskiego — cóż to za atrakcja! Istnieją tu rozliczne or-ganizacje, jak ruchliwa „Oświata” Katol. Stow. Kobiet, 3 kół LOPP'u, Czerwony Krzyż, Panie Wincentki, za-wsze tak potrzebne i tak miłosierne dzieło pełniające.

Robi się wiele w społecznych spra-wach — towarzysko Środa nie przed-stawia się wcale: kino raz na tydzień, jakaś orkiestra w popularnym hotelu — restauracji, też ma raz na tydzień obdzielić wymagania duchowe, no i budoje się dom społeczny modern bu-dynek z małą, niestety, salą na wszela-ki użytek. Narazie, bez światła trudno sobie wyobrazić nawet, jakby to pro-sperowało. Oj, ale gazownia będzie się gniewać za to, co piszę i za te nadzie-je, które wyrażam, że raz jednak słon-

ce lamp elektrycznych wszędzie dla Środy. Bo przecież, choć szumne i huczne bywały tu sejmiki powiatowe i jarmarki różne, dziś cisza spowija miasteczko łącznie z ciemnościami.

Perła Środy jest pyszny w linii ko-ściół-kolegiata. Z czerwonej i białej cegły wieża, choć nowsza, dobrze w stylu utrzymana, nie razi. Stara go-tycka brama okolona lipami, niebo peł-ne zwalów chmur — obraz pełen na-stroju gotowy. Część miasta wokół ko-legiaty najlepiej utrzymana, płasko wybrukowana, czysta, zgrabny budy-nek magistratu i kilka innych, miłe ro-bią wrażenie.

Ku krańcom miasta zbliżając się, trafiamy na piękny wielki cmentarz. Spoczywa tu serdeczna duchowa przy-jaciółka Henryka Sienkiewicza — Ma-ryja Radziejowska. Widać pod murem kilka grobów tej rodziny, niestety są dość opuszczone, a nawet mogą być usunięte. Podobno, ktoś z miejscowej inteligencji, pisze na ten temat.

Rozbiegają i przebiegają miasto rozliczne szosy do większych ośrodków prowadzące — do bogatego Miłosławia, Jarocina z wojskiem, Śremu tak ślicz-nie położonego, z ruchem ziemiań-stwa z okolicy na konkursach i wysci-gach przejawiającego się, do Gniezna pełnego tradycji, albo zgola do dziw-nej miejsciny Zaniemyśla.

Reklamuje się Zaniemyśl, różnemi wycieczkowymi pociągami, niewiele to jednak pomaga. I tam króluje cisza. O ile cisza ta jednak razi w Środzie, która naprawdę coś więcej z siebie wy-krzesać może, o tyle tu jest ona prawie na miejscu. Miasteczko samo — naj-

bliższa i jedyna atrakcja wycieczko-wa w Środzie, o 12 km odległe, bardzo ładnie położone, rozcięte jedną więk-szą ulicą, która cała wręcz w jednym stylu domków parterowych, przypomi-na dawne, rzadko czytane powieści, pachnie romantyzmem i zapomnie-niem. Jakies dziwne oddalenie od ży-cia i jego potrzeb dzisiejszych; budzą się tu inne myśli, inne nastroje; Po-znań wydaje się daleki. Ten rynek podłużny, pokrajany trawą bardzo zie-loną, jakieś sielankowe wywołuje obrazki. Kościółek przemily ma tu pomnik hr. Raczyńskiego — Hygiei.

Okrasą tego cichego kąta, nie przy-pominającego nawet wielkopolski, są jeziora, każde w innym rodzaju jedno wielkie, całe lasem mieszanym otocz-o-ne — jeździ się tu na spacer, trochę kąpie w wodzie zimnej, trochę łódkuje i śpiewa. — Drugie zalane słońcem, po-ciągają otwartym horyzontem i gorącą plażą jakieś niby łązienki — niby bu-fet przytem. Następnie ciekawość naj-większa — przeprawa promem na wyspę Edwarda, o smutnej coprawda le-gendzie z przed laty niespełna stu, jak to straszną i zadziwiającą śmierć wybrał sobie hr. Edward Raczyński, strzelając do siebie na tej wyspie z armaty. Pokazują tu dziurę ogromną, wyrwaną w ścianie domku letnio-szwajcarskiego.

Dziś brzęczy tu jakaś muzyczka, hałasują ludzie — letnicy i ich szklanki. Nad legendą spoczęło zapomnienie i drętwa dłonią dotyka skromnego mia-steczka.

Otrząsnijmy się z tego sennego na-stroju. Elegancka motorówka przeno-si nas do Środy — gdzie, o dziwo, od niedawna od stacji do miasta kursuje nowy autobusik — nowy krok ku cy-wilizacji. Więc teraz jeszcze światło niech nam zabłyśnie

W. CH.

„Prawdziwe oblicze Hiszpanji”

Na powyższy temat wygłosi odczyt we wtorek, 15 grudnia, o godz. 8,15 wieczorem w Białej Sali Bazarowej

Izabella Lutosławska

znakomita autorka „Bolszewików w polskim dworze”, „Małżeństwa Zazy” „Córki” i t. d.

Będzie to odczyt rewelacyjny **rzucający snop światła na dramat dziejowy, jaki przeżywa obecnie katolicka Hiszpanja.**

Bilety w cenie zł 2,—, 1,50, 1,— oraz dla młodzieży po 50 groszy do nabycia w Księgarni Św. Wojciecha.

Dochód przeznaczony na **Fundusz im. śp. Bohdana Jarochońskiego na wdowy i sieroty po dziennikarzach.**

Radjo w szkole

Uległem natarczywej prośbie dzieci z klasy V i VI, wyrażonej w kilku li-stach zbiorowych. Spakowałem ma-natki, wsiadłem do pociągu i ruszyłem w daleki świat. Przez góry, doliny, la-sy i pola, rzeki i wydmuchowiska, aż w końcu po wielogodzinnej wędrówce, po długim wyczekiwaniu na obcych mi stacjach kolejowych, po dopytywaniu się konduktorów i po pilnem wertowa-niu rozkładu jazdy, pociąg wtoczył się z parada na małą stacyjkę i ku zdumieniu naczelnika owej stacyjki, a który równocześnie był zwrotniczym i czyszcicielem dwóch lamp naftowych, wysiadłem z pociągu i stanąłem bez-radny.

Konduktor machnął dłonią, krzyknął desperacko „Gotów!” — pociąg stę-knął i ruszył ociążale do pobliskiego la-su, czyniąc w nim srogi hałas, ja zaś rozglądałem się dokoła, gdzie to ta szkoła, do której chciałem zajechać.

Ujrzał moją zakłopotaną minę pan naczelnik stacji z dużemi konopias-tami wąsiskami i z miotłą w dłoni.

— A dokąd to pan dobrodziej, do-kąd? — zapytał dobroliwie, patrząc na mnie nieufnie.

— Do waszej szkoły powszechnej.

— A do której szanowny pan inspektor? Bo wedle tego, my tu mamy dwie szkoły. Jedna z lasem, lecz to nie jest nasza, a druga nasza, to het za tą kępą!

— Ja do waszej szkoły! Za tą kępą!

— O, to szanowny pan inspektor wi-dać pierwszy raz tutaj, co?

— Pierwszy raz, panie naczelniku!

— O, zaraz pomiarkowałem, że to pan wizytator z Warszawy. To proszę szanownego pana wizytatora prosto tą ścieżyną, będzie bliżej.

Poszedłem, jak mi poradzono.

Co się działo w szkole, kiedy do niej

wstąpiłem, trudno opisać. Przede-wszystkiem podniósł się w niej okrop-ny wrzask. Wiadomo bowiem, że je-żeli młody ludek szkolny raduje się szczerze, to musi to czynić bardzo gło-sno. Im głośniej, tem lepiej. Natu-ralnie, mnie również wypadało się tak radować. Że nie fikałem nogami i nie chodziłem na rękach koło katedry z radości, to tylko dlatego, żeby mi się szelki oberwały, a co musiałem mło-demu ludkowi wytłumaczyć. Lecz krzyzczeć musiałem. Inaczej wzięto by mnie za czarny charakter, za człowie-ka cierpiącego na dokuczliwy ból żo-łądka, lub zgola za jakiegoś farmazo-na. Musiałem się szczerze wszystkie-mu dziwić, wszystko oglądać, nawet palcami dotykać, nawet językiem poli-zywać, musiałem słuchać ich piosenek, opowiadań, musiałem oglądać ich ka-jety i książki, sprawdzić, jak biegle czytają, przekonać się, że siedem razy osiem jest pięćdziesiąt sześć, a w koń-ku przyszła kolej na mnie. Teraz ja musiałem popisywać się wszystkim, czego taki ludek iaknie.

A więc najpierw musiałem opowie-dzieć o kozie Strzyga. Czy jeszcze żyje, czy jeszcze bodzie, co jada, czy ma brodę, czy beczy. Nawet musiałem udawać to jej beczenie ku wielkiej a głośniejszej radości ludku szkolnego. Po-tem musiałem ją nawet wyrysować na tablicy. Wprawdzie koza strzyga była garbata jakaś, koślawa, zezowata, po-siadała małą mordkę o osłich uszach, a zamiast krótkiego ogonka sterczała olbrzymia wiecha, lecz to była koza Strzyga. Upewniłem jeszcze w tym przekonaniu swój ludek w ten sposób, że pod kozim portretem napisałem: — To jest koza Strzyga! — co znów przy-jęto z ogromnym, radosnym wrza-skiem A co więcej, teraz już nawet pani nauczycielka uwierzyła, że to jest

naprawdę koza Strzyga, a nie innego. Bo pani nauczycielka była zmartwio-na trochę, że dzieci tak krzyczą. Na-próżno wołała: — Ciszej dzieci, co pan pomyśli?

Naturalnie, że ja nic nie pomyśla-łem. Tak powinno być i skończone. Inaczej radość byłaby jakaś płonna, mdła, anemiczna. A kiedy zobaczyła kozę Strzygę na tablicy i objaśnienie do niej, wypisane kulawymi literami, również zaczęła się radować i do łez zaśmiewać.

A potem było jeszcze wiele innych bajek, i byłoby jeszcze ich więcej, gdy-by nie radjo.

Zauważyłem bowiem, że w pewnej chwili zasluchany ludek przestawał być zasluchany. Kręcił się, strzygił jed-nem uszkiem do mnie, drugim gdzie-inde, zerkał na pobliską wieżę ko-ścielną, gdzie był wielki zegar, a w końcu jedna z najśmielszych dziewcz-ynek podniosła palec, i to w chwili, kie-dy już królewicz odcinał smokowi piątą głowę. A jeszcze były trzy głowy na odcieciu.

— Proszę!... — zawołała nieśmia-ło — Bo teraz będzie radjo!

— Radjo? — zdziwiłem się. — Ja-kie radjo?

— Z Warszawy!... A my zawsze słuchamy! A pan też chciałby słuchać, prawda?

— O, naturalnie! Czemu nie!... Da-wać to radjo! Bo także chcę słuchać!

Usiadłem więc jak trusia za ka-tedra, a tymczasem pani otworzyła szafę, wyjęła skrzynkę z radjem, usta-wiła na stole, połączyła z drucikami, połączyła z baterjami, pokręciła i już!...

W klasie nastąpiła wielka cisza. Pięćdziesiąt kilka par niebieskich, i ciemnych i burszych oczu utkwiło w cza-rodziejskiej skrzynce, a skrzynka ga-dała i śpiewała, i grała i bajki opowia-dała. A dzieci słuchały. Aż mnie zazdrość ogarniała, że tamto jakieś ra-djo potrafiło moje bajki zapędzić w ko-zi róg i skuteczniej oczarować mój lu-dek, niż to zdołały zrobić moje bajki.

Lecz przestałem się martwić, kiedy skończyła się audycja szkolna, pani schowała radjoodbiornik w szafie. Bo teraz dzieci domagały się dokończenia o tym królewiczu, co jeszcze miał od-ciąć trzy smocze łby.

Dokończyłem więc, a potem zaczą-łem się wypytwać o radjo. Skąd je mają, jak długo, czy im się podoba, i wszystko.

I dowiedziałem się osobliwych rze-czy. Otóż pani powiedziała w klasie, że do roku muszą mieć radjo. No i by-ło. Z początkiem nie było ani grosza, a potem pieniądze się znalazły. I to w jaki sposób? To chyba było najcie-kawsze, stokroć ciekawsze od moich bajek. Oto dzieci urządziły przedsta-wienie jedno i drugie, zbierały chra-baszczę w pobliskim lesie państwo-wym i sprzedawały leśniczemu, zbiera-ły kamienie po polach, znosiły na dro-gę, za co otrzymały również kilkana-scie złotych od inżyniera, co drogę na-prawiał, plotły jakieś skrzyneczki ze słomy i sprzedawały hurtownie w jed-nym takim sklepie w miasteczku, oszczędzały na wszystkim i przynosi-ły po mizerniutkim groszu, no i do ro-ku było radjo. I to jeszcze jakie!... Z głośnikami, z baterjami, z anteną i ze wszystkim. Pierwsze radjo w całej okolicy. Gdy się zwiedzieli ludzie, je-li schodzić się do szkoły, a pani naucz-ycielka nie skąpiła im radości. Najwię-cej zaś radości miały dzieci. Codzien-nie rano po modlitwie nastawała taka cisza, jak jeszcze nigdy, a radjo im śpiewało i opowiadało przedziwne hi-storie, które zdarzyły się w świecie. A w niektóre dni czyniło to samo koło południa.

Wszystko mi opowiedziała naucz-ycielka przy pomocy dzieci. A kiedy skończyła, dzieci siedziały na złotych koniach, a pani nauczycielka trochę była zażenowana, bo musiałem wszyst-ko pochwalić.

— A ma pan też takie radjo? — za-pytała w końcu mała Basia z mysimi ogonkami.

— Hm, mam, ale nie takie ładne!...

— A czemu? — zmartwiły się dzie-ci głośno.

Bo ja mam radjo takie sobie, a wy-macie swoje własne, wspólne. I dlate-go jest piękniejsze.

— A pewnie! — przyświadczyła ca-ła republika szkolna i znowu siedzia-ła na stu złotych koniach. A ja także na jednym z nich siedziałem, bo rad by-łem ogromnie, że daleka wiejska szkół-ka za kępą potrafiła w ciągu roku sprawić sobie radjo dzięki wspólnemu wysiłkowi.

GUSTAW MORCINEK

Samorząd jako podstawa rozwoju miasta Poznania

Był czas wielkiego rozkwitu i dobrobytu naszego miasta w XVI wieku za panowania króla Zygmunta Augusta, kiedy to Poznań, aczkolwiek ścięśniony obrębą średniowiecznych obwarowań, liczył przeszło 30 000 zamożnych mieszkańców. Późniejsze jednak zawieruchy krajowe i obce najazdy, trwające od r. 1655 do 1772 r., oraz powtarzające się periodycznie klęski powodzi, pożarów, epidemii, a nawet strasznego huraganu w r. 1726 — zniszczyły nasze miasto. Liczba mieszkańców z przedmieściami spadła do 6000. Rzemiosła i handel prawie zamaryły. Według opisu Łukaszevicza, miasto przedstawiało bardzo smutny obraz zniszczenia, dużo domów leżało w gruzach, bruki porozrywane, pełno wyboi, brudu i rumowisk.

Gdy nareszcie nastąpiły spokojniejsze czasy, miasto zabrało się szczerze do odbudowy, a to dzięki przeznaczeniu i światłemu wskazaniami „Komisji Dobrego Porządku”, wyznaczonej przez sejm i króla dla podniesienia miasta z upadku. Komisja ta zreorganizowała przestarzały urząd miasta. Nadala cały kompleks ustaw i przywilejów zasadniczych, ustaliła prawa władz miejskich i uporządkowała finanse miejskie, zreformowała cechy i bractwa i konfraternie kupiecką, dając zaczątek nowego podniesienia pracy i jedności gromadzkiej. Komisja, rzecz można, dając miastu nowy, polski urząd samorządowy — postawiła Poznań na nogi. Jej działalność nie ograniczyła się tylko do odnowienia norm prawnych, objęła ona rzeczywiście odbudowę. Odrastano zamek i ratusz, zbudowano nowy odwach do dziś dnia istniejący, spowodowano odnowienie domów, bram miejskich i murów fortecznych, zorganizowano straż ogniową i ubezpieczenie ogniowe i wiele, wiele innych, doniosłych poczynań.

Słowem, wprowadzono ład i porządek wzorowy. To też w chwili zajęcia Poznania przez Prusaków położenie finansowe było dość znośne; zaborcy przejęli protokółarnie budżet miasta, zamykający się cyframi 21.137 talarów w dochodach a 19.846 talarów w rozchodach. Urząd samorządowy, nadany miastu przez Król. Komisję Dobrego Porządku w latach 1779 do 1784 r., podniósł ponadto poczucie godności obywatelskiej i dumę narodową mieszkańców poznańskiego z wiekowej apatii i odrętwienia. Krótko jednak po tem zaborca pruski narzucił miastu swój własny urząd, zaprowadzony w innych miastach jego monarchii.

Na początku ub. wieku nastąpiła zasadnicza zmiana niemieckich praw miejskich w monarchii pruskiej przez ministrów Hardenberga i v. Steina. Dla Poznania obowiązywała ordynacja miejska z r. 1808, znolizowana ustawą z r. 1832 i ostatecznie z 30 maja 1853 r., która obowiązywała jeszcze i u nas do roku 1932. Ustawy te, w duchu dość liberalnym, normowały kompetencje korporacji miejskich, magistratu i rady miejskiej — i określały ściśle cele i zadania samorządu miejskiego. Miasto dźwigało się powoli w dalszym ciągu, lecz już pod zupełnie obcym i wrogiem nam panowaniem. Znani, wielcy i zasłużeni obywatele w radzie miejskiej, jak dr. Marcinkowski, dr. Matecki, dr. Gąsiorowski i inni, bronili energicznie interesów polskich, a szczególnie warstw pracujących i najuboższych i starali się o rozbudowę miasta.

W r. 1856 pobudowano gazownię miejską, która też objęła oświetlenie ulic. W r. 1853 zorganizowano miejskie czyszczenie ulic, założono potem wodociąg, zaopatrujące mieszkańców w zdrową i czystą wodę. Największym dziełem było bezwątpienia zapoczątkowanie skanalizowania miasta w r. 1888. Od tego też czasu ustały zupełnie epidemie cholery, tyfusu i dżumy w naszym mieście.

W miarę rozbudowy miasta rozszerza się stopniowo sieć kanałów i rurociągów wodnych. We własnym zarządzie pobudowano miasto rzeźnię i targowisko, nowy ratusz, elektrownię, liczne szkoły powszechne i zawodowe. Założyło też szereg pięknych i szerokich ulic, wyłożonych asfaltem lub granitem i poczyniło wiele innych inwestycji, szczególnie po zniesieniu obwarowań w r. 1902 i wcieleniu do miasta gmin podmiejskich: Jeżyce, św. Łazarz i Wilda. Miasto rozbudowało się, stając w szeregu najpiękniejszych miast, a to dzięki przecznej, własnej

gospodarce samorządowej. Liczba mieszkańców urosła do 159 000.

Po zrzuconiu jarzma pruskiego w r. 1918 polski samorząd miejski wziął się rąco do podniesienia dobrobytu obywateli, odnowienia i rozbudowy podniszczonego miasta w 4 latach wojny światowej. Wcielono do miasta 7 gmin podmiejskich i nabyto obszar dworski Naramowice, umożliwiając przez to racjonalną rozbudowę miasta. Obszar jego wzrósł z 3566 ha do 6738 ha. W r. 1923 miasto przejęło tereny forteczne po prawym brzegu Warty i zniósł tam lwią część obwarowań i murów fortecznych, otwierając drogę do rozbudowy w kierunku wschodnim. Przez obwałowanie Śródk i usypanie wielkiej tamy od mostu św. Rocha aż do Dębiny, dokonano ogromnego dzieła — na co się Niemcy nie mogli zdobyć — bo usunięto raz na zawsze klęskę powodni miasta, która od wieków była jego straszną plagą. Zbudowano most Bolesława Chrobrego kosztem 800 tys. złotych. Dalej łazienki rzeczne na 5000 osób.

Wielkim wysiłkiem finansowym pobudowało miasto szereg architektonicznie pięknych gmachów mieszkaniowych dla bezdomnych i kolonij dla bezrobotnych. Własność terenowa miasta powiększyła się bardzo znacznie dzięki szczęśliwej polityce tereno-

wej korporacji miejskich. Przy rozbudowie zakładów użyteczności publicznej stworzono ze środków gminy rzeczy naprawdę bardzo wielkie. Rozbudowano na Dębcu wodociąg bez pomocy pożyczek. Przygotowano teren 20 ha na dawniejszych łąkach kapitulnych pod nowe targowisko i nową rzeźnię kosztem około 3.000.000 zł. Gazownia rozbudowała swoje urządzenia wewnętrzne, pobudowano dom administracyjny o 190 pokojach i 4 domy mieszkalne dla urzędników i robotników. Targi Poznańskie stworzyły oddzielną dzielnicę miasta z licznymi gmachami i pawilonami, wartości przeszło 12.000.000 złotych. Akcje Poznańskiej Kolei Elektrycznej nabyło miasto w r. 1923 z rąk Komisji Reparatyjnej w Paryżu i stało się faktycznym właścicielem całego przedsiębiorstwa. Rozszerzono też sieć tramwajów we wszystkich prawie kierunkach miasta i pomnożono znacznie tabor wagonów, oraz zakupiono kilkanaście autobusów. Rozszerzono warsztaty i pobudowano kolonję dla tramwajarzy — na 80 ha ziemi.

Ugory i piachy nadbrzeżne na obszarze majątku Naramowice zamieniono na pola irygacyjne i urządzone tam szkoły drzew i stawy rybne. Zbudowano również nowe przedsiębiorstwo miejskie „spalarnię śmieci”, wy-

stawiono nowoczesną elektrownię, palmiarnię, przytułki dla starców, sierot, niepełnosprawnych, dziecięcy jedyny w Polsce, ośrodki zdrowia, łaźnie natryskowe, ustępy podziemne.

Tak na wszystkich polach zaznaczył się wielki postęp kulturalny i estetyczny, wszędzie widać było troskliwą opiekę i starania czynników samorządowych o rozwój miasta i dobrobyt obywateli. Poznań liczy dziś 263.000 mieszkańców.

Największym i najpiękniejszym jednak dziełem — ukoronowaniem powyższych wysiłków miasta, a nawet całego narodu — była Powszechna Wystawa Krajowa, urządzona w r. 1929 w Poznaniu z inicjatywy i za usilnem staraniem ówczesnego prezydenta miasta. Poznań pokazał zagranicy swój wielki dorobek w tak krótkim czasie i to, że Polska odrodzona — to wielka rzecz, że jest mocarstwem narówni z innymi, wielkimi państwami. A wszystko to stworzono w harmonijnej współpracy przedstawicieli patriotycznego obywatelstwa poznańskiego, t. j. rady miejskiej, z magistratem i prezydentem miasta na czele.

Dla przyszej rady miejskiej pozostaje jednakże wiele jeszcze do zdziałania. Palącą sprawą staje się budowa nowego szpitala miejskiego z oddziałem dla płucho chorych. Gruźlica jest w naszym mieście bodaj największą plagą, szczególnie sfer robotniczych i ubogich. Kwestję bezrobocia trzeba rozwiązać przez tworzenie pracy przy ostatecznem uregulowaniu nowego koryta Warty, pobudowanie mostu w przedłużeniu ul. Woźnej, podwyższenie torów kolejowych przy Tamie Garbarskiej. Stworzenie obszernych parków na nieużytkach i starych cmentarzach — będzie to bodaj najlepszym lekarstwem przeciw gruźnicy.

Myśleć też należy o zrealizowaniu połączenia Poznania kanałem z Wisłą, przez co ożywiłby się ruch handlowy na Warcie w Poznaniu i byłaby możliwość zelektryfikowania części kraju nad nowym kanałem. Plany leżą w ministerstwie gotowe, sprawę należałoby koniecznie pchnąć naprzód.

Trzeba zreorganizować czyszczenie ulic i odwózkę śmieci i gruzów — zabrudzających w groźny sposób nasze miasto przy wywozie. I wiele innych zadań czeka na zrealizowanie w miarę środków, będących do dyspozycji, bez nakładania specjalnych obciążeń podatkowych, rujnujących nieraz byt obywateli. Poznań posiada doskonałe topograficzne i geograficzne warunki rozwoju jako wielkie miasto, położone na zachodnich kresach Rzeczypospolitej.

Słowem, zadania wielkie i odpowiedzialne czekają naszą radę miejską i samorząd wogóle.

Al. Ch.

Zakład dobroczynny o doniosłym znaczeniu społecznym

Dom Fundacji im. Anieli i Bol. Twardowskich przy ul. Kochanowskiego schronieniem dla stu pań

Do wysokości drugiego piętra dochodzą już mury nowego gmachu przy ul. Kochanowskiego, gdzie — jak to już przed dwoma tygodniami informowaliśmy — pomieścić się ma zakład dla pań z inteligencji, fundacji im. Anieli i Bolesława Twardowskich.

Zabiegi o budowę tego gmachu datują się od przeszło dwóch lat. — Inicjator budowy, a zarazem dyrektor fundacji, ks. Wołkowski, największą miał trudność z wyszukaniem odpowiedniego placu, nadającego się na potrzeby zakładu, który ma uwiecznić wysoce społeczną i wzniosłą myśl czcigodnych fundatorów. — Ostateczny wybór padł na położone, nabyte od miasta, place przy ul. Kochanowskiego.

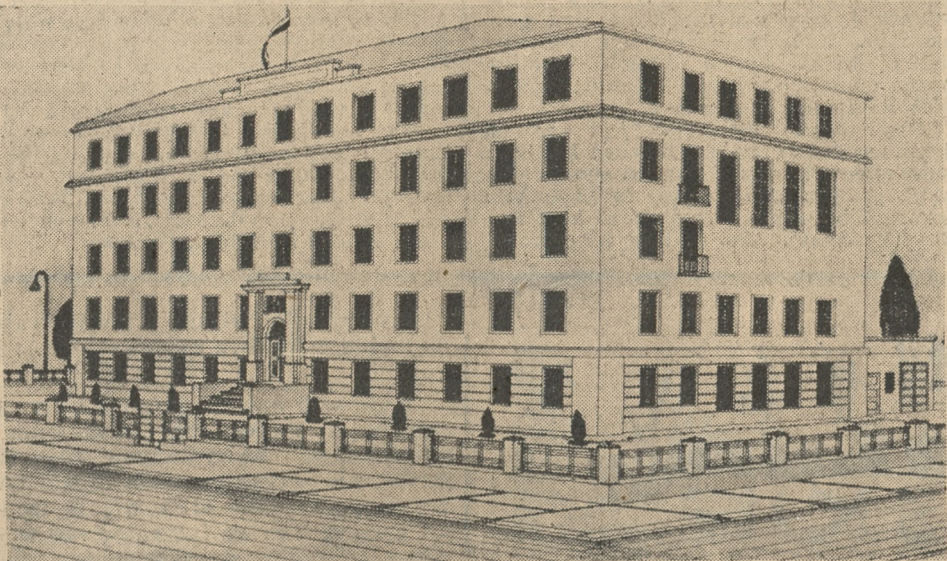
Zakład im. Twardowskich istnieje od

nia dostęp słońca ze wszystkich stron, a spokojna, pozbawiona większego ruchu ulica, jest jednak bliską śródmieścia.

Najmilszym zakątkiem podobnych zakładów jest zawsze kaplica, dla której przeznaczono wielkie i piękne miejsce w północno-zachodnim skrzydle budynku. Przewidziane jest wyposażenie jej w mały chór i okna witrażowe.

Wszelstrosna troska o znalezienie upragnionego spokoju i opieki, spowodowała zarząd kuratorium fundacji do budowy windy osobowej i dwóch wygodnych klatek schodowych o bardzo niskich stopniach.

Jeżeli chodzi o projektowane urządzenie zakładu, to przewidziane jest jak największe uwzględnienie potrzeb zdrowotnych, gdyż przewiduje się prowadzenie



PROJEKT ZAKŁADU DLA PAŃ Z INTELIGENCJI FUNDACJI IM. ANIELI I BOLESŁAWA TWARDOWSKICH PRZY ULICY KOCHANOWSKIEGO

trzech lat i mieści się w domu przy ul. św. Marcina 6, gdzie dawniej była klinika dr. Wicherkiewicza. Obecnie jest tam przeszło 30 pań. Po wybudowaniu nowego gmachu, powstanie tam zakład dla pań z inteligencji.

Budowa nowego zakładu powstaje na niewielkim wzgórzu, gdzie przez szereg lat wznosił się krzyż, cieszący się wielką adoracją przechodniów i pobliskich mieszkańców. Dla upamiętnienia tego faktu krzyż przeniesiony tymczasowo przez fundację na skarpę, zostanie umieszczony w przyszłości po wykończeniu budynku na samym froncie budynku.

Długość frontu nowej budowli od strony ul. Kochanowskiego, wynosi 50 metrów, a obu skrzydeł w ulicach bocznych — 24 metry. Budynek mieścić będzie 144 nowoczesnie urządzone ubikacje z bieżącą, ciepłą i zimną wodą w pokojach. Prowadzony pod kierownictwem siostr zakonnych zakład dobroczynny, mieć będzie duży hol, połączony z ogrodem zimowym, wspólną czytelną, dużą jadalnią, obsługiwana z kuchni przy pomocy dwóch dziewczyn, wspólny salon, kilka werand i tarasów. Przewiduje się urządzenie wzorowej kuchni z chłodnią elektryczną, mechaniczną pralnią i suszarnią białelizną. Wyjątkowo pomyślne położenie domu zapew-

podwójnej kuchni: jarskiej i mięsnej, stosownie do życzeń lekarza. Ukończenie gmachu zakładu, którego koszt będzie wynosił około 300 tys. złotych, jest przewidziane na dzień 1 lipca 1937 roku.

Projekt wykonał arch. Kazimierz Ruciński, zaś budowę przeprowadza budowniczy Rychlicki, z którego ramienia ma nadzór absolwent wydziału architektonicznego, p. Witold Kędziński, wykonawca planów.

Potrzebę istnienia gmachu tego rodzaju ilustrują najlepiej zgłoszenia o przyjęcie, wpływające już do dyrekcji zakładu Fundacji im. Twardowskich. Dla informacji interesowanych należy nadmienić, że w zakładzie będzie miało pomieszczenie sto pań. Część mieszkanki zakładu, zupełnie zubożałych, pozbawionych rodziny, znajdzie przyjęcie bezpłatne. Za opłatą ulgową, wynoszącą 60—75 złotych miesięcznie, mogą być przyjęte osoby, pobierające rentę, albo pomocy ze strony zamężnej rodziny. Ponadto zgodnie z intencją fundatorów, przyjmować można także osoby, mogące opłacać całkowite utrzymanie w sumie stu złotych. Przyjmują się także wpłaty jednorazowe, w zamian za takie legaty zakład dawać będzie całkowite mieszkanie, utrzymanie, obsługę, lekarza i opiekę duchową. (kl.)

Żydzi ze skargami u ministra

Prasa żydowska donosi, że w ministerstwie spraw wewnętrznych została przyjęta przez naczelnika departamentu mniejszościowego p. Suchanek - Sucheckiego delegacja centrali związku drobnych kupców żydowskich w osobach prezesa Mojżesza Hebera z Kalisza i dyr. Berlinera. Zgłosili się oni z interwencją w sprawie niedopuszczania handlarzy żydowskich na targi po miastach wielkopolskich i pomorskich.

Przesadzając, jak zwykle, prasa żydowska podaje, że 360 magistratów miast w województwach poznańskim i pomorskim powzięło takie postanowienie przeciwko Żydom — gdy tymczasem każdemu chyba wiadomo, że tylu miast w tych województwach wogóle nie ma. Z drugiej strony byłoby objaw zupełnie zrozumiały, gdyby wszystkie magistraty w taki sposób postanowiły bronić swych placących na miejscu podatki kupców i rzemieślników przed inwazją koczowniczych żydowskich. W samym Kaliszu ma być dwa tysiące takich handlarzy objazdowych, którzy tylko patrzą, gdzie jaki jarmark, a gdzieby stragany przekupniów chrześcijańskich nie były żadną przeszkodą dla ich przebiegłych metod handlarskich.

Takiej jednak obrony, że nie znajdują miejsce na targowiskach, bo je zgóry wykupują miejscowi kupcy chrześcijańscy — tego nigdy się nie spodziewali. Cała ich też nadzieja obecnie w tem, że ministerstwo znajdzie jakiś sposób na owe postanowienie magistratów miast wielkopolskich i pomorskich.

POGADANKI DLA KOBIET

Skrzynka życzeń dla gwiazdora

Wiemy wszyscy, że zestawianie listy życzeń w okresie gwiazdkowym spowodowało niejednokrotnie już bóle głowy...

Ale wiele trudniejsze jest spełnienie tych rozlicznych życzeń.

Zanim przejdziemy do ziszczania marzeń naszych najbliższych, musimy rozebrać się w pragnieniach, wypowiedzianych w ciągu roku (a tych jest zazwyczaj niemało), odłożyć to, co zbyteczne, a zainteresować się tem, co sprawiłoby specjalną radość.

Naogół pokazuje się, że modna kobieta, choćby była najpraktyczniejsza i myśląca stale o rzeczach koniecznych w gospodarstwie domowym, ma swoje słabości na punkcie „drobiazgów”. O nich myśli często, ich pragnie, ale nie kupi ze względów oszczędnościowych. Dlatego właśnie te „drobiazgi” sprawiają jej prawdziwą radość.

Podarki to nietylko kwestja gustu i upodobania, ale i taktu. Musimy wiedzieć i wyczuć, co komu należy i można ofiarować. (Prezenty obowiązkowe muszą być wybierane pod innym kątem widzenia, niż upominki dla ludzi nam bliskich).

Panowie świata są zazwyczaj szczęśliwi i zadowoleni, kiedy się, choć w przybliżeniu, dowiedzą, czemu największą mogli sprawić radość, bo nierzadko przytrafiło im się, mimo najlepszych chęci, że zamiast min rozanielonych zauważyli przy wręczaniu upominku przebieg rozczarowania, lub nawet niechęci.

Dlatego nie będzie od rzeczy, gdy dla udogodnienia podamy zestawienie listy życzeń, podkreślając to, co może sprawić wielką radość, a skreślić to, czego się chętnie wyrzeczemy.

Każdy mężczyzna wie, że kobiecie zawsze mile będą eleganckie przybory kosmetyczne. Jednakże postąpiłby nierozsądnie, wybierając według własnego gustu. Kobiety mają pod tym względem zupełnie inne upodobania i trudno byłoby im dogodzić bez poprzedniego porozumienia, jaki rodzaj pudru, perfum, wody kwiatoowej i mydła jest jej najulubieńszym.

Łatwiej już jest z przedmiotami do ubrania, jak pantofelki balowe lub pończochy, których kobieta w okresie zabaw nigdy nie ma za wiele. W tych rzeczach będzie dobrym doradcą fachowiec. Ale w każdym razie zalecałoby się kupować tego rodzaju upominki w składach, w których obdarowana dobrze jest znana i gdzie znają jej gust i upodobania. Patrząc na nasz szkic, przekonamy się, że między drobiazgami, należącymi do toalety, tyle jest zachwycających rzeczy, które zachwycą nawet władców świata. Dzięki temu wybór nie będzie ani tak trudny, ani nudny. Między modnymi sandałami i z boku haftowanymi pończochami jest tyle uroczych rzeczy i taka rozmaitość, że chyba będzie w czym wybierać.

Rękawiczki należą również do bardzo pożądanego upominków gwiazdkowych, należy się tylko zorientować, jaki kolor odpowiadałby danej osobie. W kole najbliższych znajomych będą napewno wiedzieli, czy dana pani marzy o rękawiczkach z żwinięci skóry do kostiumu sportowego, czy o rękawiczkach z delikatnego jelonka do wizyt, lub o wieczorowych i balowych. W każdym razie rękawiczki tego rodzaju, jakie widzimy na naszym

szkicu na prawo u góry z pętlcami w koło u dołu, stanowiącymi zarazem zapieczętowane rękawiczki — sprawią radość każdej pani jako eleganckie i odpowiednie na każdą porę.

Jedwabny szal przyda się zawsze, najlepiej kolorowy, bo wtedy nosić go można do każdej sukni. Szale w deseń są obecnie bardzo w modzie. Na naszym obrazku podajemy szal zahaftowany małymi świeczkami, nadający się specjalnie do kostiumów sportowych i na wycieczki.

Zawsze pożądanym i miłym prezentem będzie bielizna, zwłaszcza elegancka wieczorowa. Pięknie wygląda bielizna bo-

polecamy długie łańcuszki, zakończone kryształowymi kwiatkami lub owocami. (Rysunek na prawo).

Torebka wieczorowa jest poniekąd luksusem, którego nie kupi sobie żadna kobieta, natomiast przyjmie uszczęśliwiona. Płaskie, przyozdobione torebki (szkie) nadają się do każdej toalety.

Niemniej lubianym prezentem jest efektowny pasek do czarnej sukni wizytowej lub wieczorowej. Prosty zamkowy pasek z metalową klamrą (szkie) podoba się najwięcej wśród modnych projektów.

Ponieważ większość kobiet posiada to lub owo z futrzanych rzeczy, każda ucie-



gato przybrana koronką i haftem, uszyta krojem empire. Ofiarodawca, kupując tego rodzaju upominek, da dowód, że interesuje się modą, a nie wybiera na ślepo.

Sportową bluzkę wełnianą (obrazek) możemy kupić tylko wtedy, gdy wiemy dokładnie, że osoba, dla której jest przeznaczona, lubi tego rodzaju skromne bluzki. Efekt takich bluzek podnieść można doborom ładnych kolorów, ożywnych naszytymi motywami.

Artystyczna biżuterja jest zawsze chętnie widziana, nadaje bowiem każdemu kompletny charakter nowoczesności. Dla brydzącej pani są ładne bransoletki z drzewa lub emalii z motywami karcianymi. (Rysunek). Do toalety wieczorowej

szycie bardzo, gdy dla skompletowania całości, otrzyma ładny zarękałek. Modne zarękałki, w stylu minionych dni, z futrzanymi rzykami, przybrane pękiem kwiatów są bardzo malownicze.

Ładne, eleganckie chusteczki, jako dodatek do innych darów, są zawsze mile widziane. Efektownie wyglądają chusteczki w kolorach pastelowych i odpowiednie też są do wszystkiego. Sportsmenki lubią je z emblematami sportowymi.

Na zakończenie króciutka rada: Nie kupuj nigdy podarków bez poprzedniego poinformowania się o życzeniach osoby, której chcesz sprawić radość. Wybieraj rzeczy gustowne i dobrane, a przede wszystkim z możliwością „wymiany”.

Na brydza



najlepiej nosić suknię skromną, a prostą, która właśnie swą prostotą zdobędzie poklask. W ostatnich czasach wraca się często do materiałów wełnianych, stwierdziliśmy, że wełna nadaje się doskonale na suknie wizytowe w mniejszym stylu.

Do wełnianych sukien przystosowuje się z dobrym skutkiem materiał lśniący jedwabny, z którego naszywa się pasy w celu przybrania skromnej sukni i podniesienia jej efektu. Widzimy to na naszym obrazku.

Przybrane są w ten sposób nietylko rękawy, ale i suknie całe. Trójkątne wycięcie odbiega od dotychczasowych sukien, zapinanych pod górę, i stwarza ładne miejsce dla ozdobnych broszek i doskonałym punktem wyjścia dla jedwabnego pasa na przedzie.

Studując dokładnie tego rodzaju suknię wizytowo-brydżową, widzimy, że powstaje zupełnie nowy typ sukni wełnianej, która, jak się zdaje, długo pozostanie modną.

Modne tkaniny
REPREZENTACYJNY DOM MODY
w.i.p. Schubert
 Centrala St. Rynek 86.
 Salon sprzedaży w Bazarze Al. Marcinkowskiego 10
 P. 4894

Śmierć trzech chłopców w płomieniach

Berlin. (Tel. wł.) W Horressen koło Montabaur wybuchł nocą pożar w domu gminy, gdzie na poddaszu mieszkała rodzina. Obudzona gryzącym dymem 13-letnia córka lokatorów wzbudziła ze snu trzech swoich braci i usiłowała się z mieszkania wydostać. Widząc, że schody były już objęte płomieniami, dziewczynka zaryzykowała skok do ogrodu z wysokości ośmiu metrów i ocalała. Trzej bracia nie poszli jej śladem i po ugaszeniu pożaru znaleziono w pokoju już tylko zwęglone ciała nieszczęśliwych.

ECHA WARSZAWSKIE

Warszawa, w grudniu.

W czwartek w południe wypadło mi jechać tramwajem przez całe niemal miasto. Trwa taka przyjemność ponad godzinę, więc zamiast przecierać zaporowaną szybę i „poświęcać się” czytaniu setek szyldów reklamowych i nazwisk o charakterystycznych końcówkach „baum, fisz, bium, zweig”, zabrałem się do czytania najświeższej gazety. Pierwsza minuta przeszła spokojnie, lecz już w drugiej poczułem poprzez papier gazety, niejako fluidalnie, że coś się dzieje dokoła mnie. Powoli opuszczam dziennik, robię ruch, jakbym chciał odwrócić kartkę, ale przedewszystkiem zataczam wzrokiem dokoła. I widzę kilka głów odskakujących od mojej gazety, pani i pan z naprzeciwka nadal wlepiają wzrok w tytuły na pierwszej stronie, jakiś jełgomość z bocznej ławki przekrzywia głowę niby pies zasłuchany w czyjś śpiew. Jeszcze przed chwilą siedziałem bardzo wygodnie, teraz zaś czuję się ściśnięty, zduszony, popychany kolanami, pokopany równiuteńko dokoła kostek, a trzewiki nabrały „koloru”, sumiennie zdeptane cudzymi podszewkami. Oczywiście — zabłoceni.

Strach mnie obleciał! Czyżby jakiś zamach na mnie? A może to rafinowana banda fabrykuje sztuczny tłok, by móc opróżnić wnętrza moich kieszeni? Na myśl, że stracę wieczne pusty portfel, kiepski nikłowy zegarek i szereg tej samej wartości drobnotek — wybuchnąłem serdecznym śmiechem. Na to dziesięć par płomiennych, wzburzonych oczu wpełzło się we mnie. A ktoś — z boku — odezwał się się:

— Pan się śmieje, a on tymczasem, jak to wyczytaliśmy z pańskiej gazety, abdykował!

Ach, to tak. To wszyscy pasażerowie „pomagali” mi w czytaniu mojej gazety. Chciałem coś odpowiedzieć, uważałem jednak za bezpieczniejsze wcześniej wysiąść i poczekać na następny tramwaj.

Abdykował! W tem kryje się właśnie wszystko. Ta cała intymna sprawa dworu angielskiego, która każe każdemu o tem rozprawiać, gazetom pisać, a pasażerom tramwajowym wyczytywać wiadomości z gazety sąsiada. Już od szeregu dni tylko się o tem mówi i myśli, jak stolica długa i szeroka. I — naturalnie — utworzyły się dwa obozy. Jedni za, drudzy przeciw.

Obozy równie silnie i podskakujące do siebie niby dwa zaciętrzewione koguty.

Napewno byłoby wszystko w porządku i mniej tem zagranicznym przesileniem wzburzonych umysłów, gdyby nie soczysta, gęsta oliwa, dolewana przez prasę brukową. Tę za kilka groszy. Zawsze habrzącą się w cudzych tajemnicach, tym razem zaś ze specjalnem upodobaniem rozpisyującą się o najsłynniejszych nawet chwilach pewnej Amerykanki i najpopularniejszego mężczyzny w świecie. Jak zwykle, niebezpieczna żonglerka na niezdrowych instynktach. Stanowisko takie przypomina owe liczne anegdoty o lokaju, który był wprawdzie pracowity i wierny, ale musiał państwo podglądać przez dziurkę od klucza. Aż raz nabił sobie guza od klamki, bo ktoś nagle otworzył drzwi.

Ten guz przydałby się właśnie tym, którzy nie widzą, gdzie znajduje się granica przyzwoitości i w jakich wypadkach należy stosować umiar. Bo jakiś pan X. napewno wyprosiłby sobie energicznie, czy nawet na drodze prawa, zbyt szerokie rozpisywanie się na temat miłości jego syna do jakiejś cudzoziemki. Pewnie, wara od cudzych spraw osobistych!

A co dopiero w tym wypadku, tym wiadomym! Tak rozdmuchanym, że ludzie wlepiają w tramwaju wzrok w gazetę sąsiada...

*

Przed kilkoma dniami odbyła się premiera nowego filmu krajowej produkcji p. t. „Barbara Radziwiłłówna”.

Fakt częsty i bynajmniej żadna rewelacja. Wszak każdego roku przeżywamy kilka premier filmów wyprodukowanych w Polsce.

Nie tutaj miejsce na ocenę „Barbary Radziwiłłówny”, którą chlubi się jej producent p. Grünstein i jej reżyser p. Lejtes. Nie wypada nawet wspomnieć, że jakoś spokojnie przeszedł ten film przez cenzurę, choć król Zygmunt wcale nie wypadł po królewsku, a Barbara mogłaby być, jeżeli nie matką, to w każdym razie ciotką króla, — dalej, że to nowa dawka po żydowsku spreprowowanego wycinka z naszej historii i że p. Grünstein raczej winien był zrobić film choćby na temat przedziwnych wyczynów osławionego „meszugi rebe” z Kozienic, a nie czeptać się dawnego dworu królewskiego. Nie oto nawet chodzi!

Bo ową kropką nad „i”, tem zakończeniem, była reklama przedpremierowa „Barbary Radziwiłłówny”, mówiąca nietylko o: „miłości, która była wezwaniem rzuconem całemu narodowi”, ale sprytnie, po żydowsku, wykorzystująca zbieg okoliczności, jakie wydarzyły się ostatnio na jednym z dworów królewskich. Reklama niesmaczna, podobnie, jak niesmacznym trzeba nazwać sięganie po tematy filmowe do najintymniejszych spraw jednego z naszych królów. Ale taka widocznie teraz moda: Zydzi patrzą przez dziurkę od klucza na życie Zygmunta, a Boy-Zeleński na Jana Sobieskiego. Aż nabijają sobie guza.

A-Z.

Grudzień
13
Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowie rat.: 66-66 i 55-55
Straż ogniowa: 19-57 30-50
Policja: 42-21
Poczt.: 15-60 i 28-33
Poczt. biuro zleceń: 49-23. Dekladny czas: 55-66.

KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI
Lut. p. Otylii p. Spiridiona b. Nikazego

KALENDARZ SŁOWIAŃSKI
Władysława i Sławibora

Słońca: wschód 7.55, zachód 15.38
Długość dnia: 7 godzin 43 minut
Księżyc: wschód 7.30, zachód 15.10
Faza: 1 dzień przed nowiem

NOCNY DYŻUR APTEK
Śródmieście: Apt. przy ul. 27 Grudnia 18; — Apt. im. dr. Marcinkowskiego w Bazarze, ul. Nowa; — Apt. Zielona, ul. Wrocławska 31; — Apt. Czerwona, St. Rynek 31; — Apt. przy Grobli, W. Garbary 41; — Jeżyce: Apt. Mickiewicza, ul. Dąbrowskiego 10; — Apt. pod Opactwem, ul. Dąbrowskiego 76 (narożnik Staszica); — Łazarz: Apt. przy ul. Strusia 9; — Górczyn: Apt. Karpińskiego, ul. Marsz. Pocha 158; — Wilda: Apt. przy Bramie Wildeckiej, G. Wilda 3; — Apt. Fortuna, G. Wilda 96; — Solacz: Apt. przy ul. Mazowieckiej 12; — Główna: Apt. przy Krzyżu, ul. Główna 13; — Staroleka: Apt. miejscowa.

Pogrzeby

Dziś: Sp. Marii Magdaleny z Tonnow Pawlakowej o godz. 14 Rynek Śródecki 7-8. — Sp. Stanisława Rączkiewicza o godz. 15 z kapł. cment. na Dębcu.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — po południu „Zamaryle oczy”. — Wieczorem „Kwiat Hawaju”.
Teatr Polski: Dziś — po południu „Wieszcz Trzech Króli”. — Wieczorem „Podwójna buchalterja”.
Teatr Nowy: Dziś — o godz. 16.30 „Szlakanka wody”. — O godz. 20.10 „Serca za drutem koleczastym”.

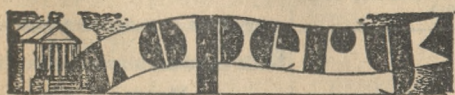
Komunikat meteorologiczny

Na Wyżynie Małopolskiej, Śląsku i w Karpatach panowała wczoraj naogół pogoda słoneczna. Na pozostałym obszarze Polski było naogół chmurno i mgliście, lecz miejscami występowały przejaśnienia. Temperaturę o godz. 14 notowano: 0 st. w Zaleszczykach i Poznaniu, minus 1 st. w Warszawie, Gdyni, Pińsku i Lwowie, 2 w Wilnie i Łodzi, 3 w Grodnie i Kielcach, 4 w Suwałkach, a 5 w Krakowie.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dn. 13 b. m.: W dzielnicach południowo - zachodnich i w górach większe rozpozgodzenia, pozatem chmurno i mgliście z przejaśnieniami w ciągu dnia. Naogół lekki mróz. Umiarkowane wiatry południowo - wschodnie.

Uroczystość św. Rodziny w Poznaniu

Zwyczajem lat ubiegłych odbędzie się w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, dnia 10 stycznia 1937 r., uroczystość ku czci św. Rodziny. W dniu tym Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu urządza dla miasta Poznania **Akademie ku czci św. Rodziny** pod protektoratem J. Em. Księdza Kardynała Prymasa.



Mignon Spence w „Rigoletto”

Amerykanie, jak wiadomo, lubią głośną reklamę. To też idąc do Teatru Wielkiego na rozkrzyczany kolosem afiszami i anonsami występ śpiewaczki amerykańskiej Mignon Spence, byłem nastawiony raczej sceptycznie, nie spodziewając się bynajmniej usłyszeć trefli słowiczych, tak szumnie zapowiadanych. Tem milszem było rozczarowanie. Reklama cokolwiek i tym razem nie ustrzegła się od pewnej przesady (bo inaczej nie byłaby reklamą), ale przecież było w tem i dużo prawdy. Artystka bowiem rozporządza sopranem cudownej barwy, którym operuje tak lekko i elastycznie, że na słuchacza wywiera to urok niezaprzeczony. Przytem skala głosu jest rozległa i szczególnie w górę dobrze wyposażona. Jej koloratura, wypolerowana nieraz po jubilersku w drobniactwach technicznych, nie chybła czaru.

Wszakże już inaczej prezentuje się sopran p. Spence w ustępach o szerszej i spokojniejszej kantylenie. Tam głos staje się już zbyt niematerialny dźwiękowo, poprostu z natury swej ma za słaby wolumen, aby przebić się przez warstwę orkiestry. Rzecz inna, że kapelmistrz p. Barański, który w akompaniamencie do koloratury arji Gildy doskonale przestrzegał umiaru i dyskrekcji, w innych miejscach śmieje sobie z orkiestrą poczy-

Czyje to 50.000 złotych?

Nikt się do nich nie przyznał, nawet Żydki

Gdynia. (Tel. wł.) Na przejściu granicy w Kol'bkach zaszedł nienotowany dotąd w dziejach kontroli skarbowej wypadek. W autobusie, utrzymującym komunikację pomiędzy Gdynią a Sopotem, urzędnicy kontroli skarbowej znaleźli ukrytą pod niezajętym przez żadnego z pasażerów siedzeniem paczkę. Zawartość paczki była rewelacyjna.

Okazało się, że w paczce znajduje się przeszło 50 000 złotych w banknotach. Ponieważ żaden z pasażerów nie przyznawał się do ukrycia w au-

tobusie tejsze, zatrzymano wszystkie znajdujące się w autobusie osoby i przewieziono do kierownictwa kontroli skarbowej w Gdyni. W wyniku przesłuchania nie ustalono dotąd, kto jest właścicielem owych 50 000 zł, które miały być przewiezione w tak niezwykle sposób przez polski obszar walutowy.

Zatrzymano jednak z pośród pasażerów dwóch Żydów, jako podejrzanych o ukrycie w autobusie banknotów. (p)

Proces o spadek

rzekomo wyłudzony przez wujka i ojczyma

W procesie przeciwko Karolowi Kaliniewskiemu i Charytonowi Hoszowskiemu, o którym pierwszą wiadomość podaliśmy wczoraj, sąd przesłuchał w charakterze świadka Jana Hoszowskiego. Zeznał on, że kiedy w Poznaniu znajdował się w skrajnej nędzy zwrócił się do swego wujka Charytona z prośbą o pomoc. Wuj zawiózł go do Inowrocławia, kazał mu zacheć na dworcu i po półtoragodzinnym czekaniu zaprowadził go do notariusza. Tam powiedział mu, że proces, jaki ze swą siostrą prowadzi przeciwko Kaliniewskiemu, „jest jego grobem” i namawiał go do ugody. U notariusza zawarto ugodę. Jan Hoszowski za cenę 900 zł odstąpił od procesu.

W charakterze świadka przesłuchał sąd również Helenę Drogowską z domu Hoszowską, pasierbicę oskarżonego Kaliniewskiego. Zeznała, że przed wojną mieszkała z rodzicami w rodzinnym majątku Makowie pod Krakowem. W charakterze korepetytora został przyjęty wtedy osk. Kaliniewski, noszący wówczas nazwisko Kruczek. Brat z powodu defektów umysłowych pobierał naukę w domu, gdyż w żadnym

gimnazjum nie mógł sobie dać rady. Młody Hoszowski był w różnych zakładach psychiatrycznych, wreszcie pozostawał w domu pod opieką rodziców. Od najmłodszych lat podlegał kleptomani. Ojciec zmarł w 1913 r. w zakładzie psychiatrycznym w Krakowie. Z chwilą wybuchu wojny światowej, niedorozwinięty, 17-letni Jan Hoszowski zaciągnął się do legjonów. Kaliniewski również wyruszył na front w charakterze oficera artylerji, lecz na wszystkie urlopy przyjeżdżał do Makowa. Po śmierci ojca Hoszowskich Kaliniewski wziął w Poznaniu ślub z wdową. Majątek został sprzedany Żydom, a za pieniądze te Kaliniewski nabył majątek Wrześni pod Poznaniem. Kaliniewski i ten majątek sprzedał, a nabył, już na swoje imię, majątek Bielawy pod Szubinem. Stosunki między Kaliniewskim a jego pasierbami były napięte. Między świadkiem Drogowską a oskarżonym Kaliniewskim toczył się cały szereg sporów cywilnych.

Po przesłuchaniu tych świadków sąd na wniosek obu stron postanowił rozprawę odroczyć celem rozpatrzenia dalszego materiału dowodowego. (k)

Samobójstwo

w lokalu publicznym

Wczoraj wieczorem pozbawił się życia w znanej cukierni poznańskiej „Café George” pewien osobnik, którego nazwiska nie zdołaliśmy narazie ustalić. Około godz. 22.30 zjawił się on w przepełnionej, jak zwykle, cukierni i usiadł w sali seledynowej przy jednym ze stolików niedaleko orkiestry. Przybyły gość był ubrany w smoking i zachowywał się pozornie spokojnie, nie zwracając na siebie szczególnej uwagi otoczenia. Zamówił kawę. Usługującemu kelnerowi podał kartkę, na której wyraził prośbę do orkiestry, aby zagrała fragment z operetki „Rose Marie”. „Nawoływanie Indian”, a jednocześnie wyraził życzenie o przytłumie-

nie światła. Prośbie jego uczyniono zadość. Gdy rozebrzmiały pierwsze akordy orkiestry, nieznajomy dobył rewolweru i strzelił do siebie w lewą skroń. Stwierdzając, że z fotele pospieszono z pomocą. Strzał jednak okazał się śmiertelny i spowodował natychmiastowy zgon, który stwierdził przywołany lekarz pogotowia (66-66).

Zwłoki samobójcy przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Wśród licznych gości cukierni wywołało to zrozumiałe wrażenie. Przerwano natychmiast koncert, który odwołano do końca wieczoru. Liczni goście wyrażali gospodarzowi lokalu współczucie z powodu zakłócenia nastroju przez tragiczny wybryk młodzieńca.

Tożsamość samobójcy ustalono dopiero późno w nocy, gdyż nie miał on przy sobie żadnych dokumentów, ani też innych papierów, umożliwiających jego rozpoznanie.

Wreszcie w płaszczu znaleziono legitymację, wystawioną przez szefostwo intendencji w Poznaniu, dla urzędnika cywilnego administracji kontroli Włodzimierza Adamczyka. Liczył on 27 lat i był studentem prawa U. P. Wędług obiegającej wersji, Adamczyk przepaść miał wczoraj podczas egzaminu z magisterjum prawa. (kl)

Oplaty rejentowskie

Warszawa. (Tel. wł.) Przed sądem dyscyplinarnym rozpatrywano sprawę rejenta Zamierzowskiego o nadmierne pobranie opłat przy zawarciu aktu fundacyjnego imienia Jakóba Potockiego. Oplaty wynosiły 80 tysięcy złotych. Zamierzowski został uniewinniony. (w)

6 osób utonęło

Wiedeń. (Tel. wł.) W nocy na sobotę wydarzyło się na rzece Mur wielkie nieszczęście, którego ofiarą padło 6 osób.

Ośiem młodych chłopców i dziewcząt przepłynęło się wieczorem łodzią z wybrzeża jugosłowiańskiego do austriackiego miasteczka Murek. Mimo ostrzeżeń chcieli, będąc w podchmielonym stanie, nocą powrócić łodzią do Jugosławji. W trakcie przeprawy łódź najechała na wystającą z wody skałę, rozbijając się. Dwóch chłopców wyskoczyło z tonącej łodzi i pływając dostało się do brzegu, podczas gdy pozostali utonęli.



LALKI i ozdoby na choinkę prześlizgały się po cenach najniższych nabyć można w niedzielę, 13. bm. na sali Ochronki Domu parafji, na św. Łazarzu. Dochód przeznaczony na biedne dzieci. Stow. Pań Miłosierdzia św. Winc. a Paulo.
zr 802

Wyrok w sprawie tuligłowskiej

Sambor. (PAT) Wczoraj o godz. 16 zapadł wyrok w procesie o zajęcia w Ostrowiu Tuligłowskim (pow. Rudki). 8 oskarżonych skazano na 4 miesiące aresztu (w tem dwóch z zawieszeniem kary), jeden oskarżony skazany został na 5 miesięcy więzienia, siedmiu na 6 miesięcy, dwaj na 7 miesięcy, dwaj na 8 miesięcy, pięciu na 10 miesięcy więzienia — wszyscy za udział w zbiegowisku, które dopuściło się zamachu na mienie i życie ludzkie. Dwaj oskarżeni: Mikołaj Górski i Michał Hrynuk skazani zostali na kary więzienia po jednym roku z art. 162, 163 i 154 k. k. Jedna oskarżona, nieletnia Agata Zadorozna, skazana została na umieszczenie w zakładzie poprawczym. 17 oskarżonych sąd uwolnił od winy i kary.

Włamywacze na prowincji

Jednej z ubiegłych nocy nieznani złoczyńcy włamali się przez okno do mieszkania rolnika Jana Górzyskiego w Kruszy Duchownej w powiecie mogileńskim. Skradli wiele odzieży i bielizny oraz obrączki ślubne, razem wartości 800 zł. Ponadto złodzieje zabrali dwie książeczki oszczędnościowe na sumę 6 i 9 tysięcy złotych.

W nocy na sobotę dopuszczono się kradzieży z włamaniem w restauracji p. Faustyna Majchrzyckiego w Lubasz w pow. czarnkowskim. Złoczyńcy ci, dotąd niewyśledzeni, skradli 3-lampowy radjoodbiornik marki „Philips”, oraz wódek i czekolady za około 500 zł. Jak się okazało, włamywacze przybyli czarnym, krytym samochodem od strony Poznania i po dokonaniu kradzieży odjechali w tym samym kierunku. (R-r)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— **Rada Adwokacka**, w wyniku wyborów na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 22. XI. r. b., ukończyła się następująco: dziekan Rady — Marjan Koszewski, wicedziekan — Roman Kulczka, sekretarz — Michał Lorkiewicz, skarbnik — Jan Stark; przewodniczący rzeczników dyscypl. Stefan Dembiński, wszyscy z Poznania.

Dziekan Rady Adwokackiej przyjmuje interesentów w poniedziałki i czwartki w godzinach od 13—14 w Radzie Adwokackiej w Poznaniu, pl. Nowomiejski 5-a I piętro.

— **Dyrekcja Poczty i Tel.** komunikuje: W dążeniu do uprządkowania klientom korzystania z usług poczty i telefonu w okresie przedświątecznym, w niedzielę dn. 20 grudnia rb. wszystkie urzędy i agencje pełnić będą służbę nadawczą w pełnym zakresie w godzinach od 9—11 i 15—18, a urzędy pocztowe w Poznaniu, Gnieźnie, Inowrocławiu, Lesznie i Ostrowie Wlkp. pełnić będą służbę do godziny 19.

— **Na budowlu przy kościele św. Michała**, spadło wskutek obniżenia się rusztowania kilku pracowników. Jeden z nich, 48-letni murarz Łukasz Pers, mieszkający przy ul. Libelta 6, odniósł obrażenia stawu skokowego. P. Persowi udzieliło pomocy lekarskiej pogotowie ratunkowe (66-66). Jego koledzy wyszli z wypadku bez szwanku. (kl)

— **Nadmiar aspiryny.** Wczoraj wieczorem, komisariat V na Czartorji zaalarmował pogotowie ratunkowe (66-66) wiadomością o zamachu samobójczym mieszkańca bloku III, na Zagórze 21, Stefana Michałaka. Okazało się jednak tylko, że Michałak, czując jakieś dolegliwości, spożył 10 tabletek aspiryny i wskutek tego popadł w silne omdlenie. Po zastosowaniu sondy stan jego poprawił się do tego stopnia, że można było go pozostawić w leczeniu domowym. (kl)

— **Przypadek pijanego.** Przypadkowi przechodnie zawiadomili policję o ciężkim pobiciu jakiegoś człowieka w bramie domu przy ul. Półwiejskiej. Przywołano też pogotowie ratunkowe (66-66), które udzieliło poranionemu pierwszej pomocy. Był to 47-letni Józef Sz., mieszkający na Piskowej 1; przewieziono go do szpitala miejskiego. Wobec tego, że był on pijany, jest uzasadnione przypuszczenie, że potłukł on się sam, padając w bramie. (kl)

Ulęg w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Pomoc Zimową!

